

ROLA MOCARSTW WE WSPÓŁPRACY EUROATLANTYCKIEJ

Wprowadzenie

Podjmując próbę nakreślenia roli mocarstw w stosunkach euroatlantycznych, jako punkt wyjścia należałoby przybliżyć sam termin „mocarstwa”. Czesław Mojsiewicz uważa, że jest nim „państwo zajmujące zwykle kluczową rolę w stosunkach międzynarodowych”⁶⁰. Zbliżoną definicję formułuje Teresa Łoś-Nowak, stwierdzając, iż jest to „państwo zajmujące pozycję centralną w systemie stosunków międzynarodowych”⁶¹. Podobna w warstwie treści jest opinia Andrzeja Gałanka, który zauważa, że „centralną pozycję w globalnym systemie międzynarodowym zajmują globalne mocarstwa”⁶². Pojęcie „mocarstwa” pojawia się także u Ireny Popiuk-Rysińskiej, która pisząc o państwach, jako uczestnikach stosunków międzynarodowych dokonuje ich podziału na cztery kategorie: 1) mocarstwa uniwersalne, zdolne do działań w skali globalnej we wszystkich dziedzinach stosunków zewnętrznych; 2) mocarstwa sektorowe, zdolne do działań globalnych w jednej dziedzinie, np. gospodarczej; 3) mocarstwa regionalne, zdolne do efektywnego działania w regionie; 4) państwa zdolne do efektywnych oddziaływań w ska-

⁶⁰ *Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych*, [red.] Cz. Mojsiewicz, Wrocław 2000, s. 224.

⁶¹ *Leksykon politologii*, [red.] A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 2000, s. 306.

⁶² A. Gałanek, *Zmiana w globalnym systemie międzynarodowym. Supercykle i wojna hegemoniczna*, Poznań 1992, s. 13. Autor przytacza tamże również opinię Edwarda H. Carra, zgodnie z którą w systemie międzynarodowym rządzi państwo posiadające „nadwyżkę siły niezbędnej do sprawowania takich rządów”, a zatem mocarstwo.

li lokalnej⁶³. W tym kontekście jako jedyne obecnie mocarstwo uniwersalne można potraktować Stany Zjednoczone. Z kolei w Europie wyróżnić należałoby kilka państw, zasługujących na przyporządkowanie do drugiej i/lub trzeciej kategorii. Autor, biorąc pod uwagę argumenty polityczne, ekonomiczne, kulturowe i historyczne, dla celów niniejszego artykułu postanowił w krąg „mocarstw” europejskich włączyć trzy kraje: Francję, Niemcy i Wielką Brytanię (nie podejmując próby uzasadnienia takiego wyboru, to wymagałoby bowiem odrębnej rozprawy).

Stosunki transatlantyckie w dobie zimnej wojny

Po zakończeniu drugiej wojny światowej spoista dotąd koalicja antyhitlerowska zaczęła się stopniowo kruszyć, odsłaniając coraz wyraźniejszą rozbieżność interesów dwóch supermocarstw, wyznaczających bieguny rodzącego się nowego globalnego układu sił. Samo określenie „supermocarstwo” stało się czymś nowym w języku polityki międzynarodowej i służyło podkreśleniu wyjątkowego znaczenia ZSRR i USA na tle „zwykłych” mocarstw, za jakie uważały się ciągle dotychczasowe, przedwojenne potęgi europejskie – zwłaszcza Wielka Brytania i Francja, wciąż dysponujące rozległymi imperiami kolonialnymi. Pozornym potwierdzeniem ich statusu była również obecność w gronie „mocarstw zwycięskich” (Siegermächte) zarządzających własnymi strefami okupacyjnymi w Niemczech.

Regres znaczenia państw europejskich w światowej polityce po 1945 r. był jednak nieunikniony. Twórca i lider ruchu paneuropejskiego w okresie międzywojennym, hrabia Richard Coudenhove-Kalergi, już nawet po pierwszej wojnie światowej obwieścił koniec „kolumbowej ery”, a więc czterech wieków supremacji Europy w świecie⁶⁴. Wów-

⁶³ I. Popiuk-Rysińska, *Uczestnicy stosunków międzynarodowych, ich interesy i oddziaływania*, [w:] *Stosunki międzynarodowe: geneza, struktura, dynamika*, [red.] E. Haliżak, R. Kuźniar, Warszawa 2004, s. 90.

⁶⁴ R. Coudenhove-Kalergi, *PanEuropa*, Wien 1923. Absolutna dominacja krajów europejskich w skali globalnej od momentu odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w 1492 r. jest faktem niepodważalnym, nawet jeśli w XIX wieku europejski monopol na światową dominację został przełamany przez dwóch ważnych aktorów pozaeuropejskich – Stany Zjednoczone i Japonię.

czas ów regres Starego Kontynentu nie był jeszcze tak widoczny, przeszłe supermocarstwa nie odgrywały bowiem tak spektakularnych ról na arenie międzynarodowej, jak dwie i pół dekady później. Stany Zjednoczone, faktyczny inspirator powstania Ligi Narodów, odmówiły wejścia do tej pierwszej w historii ludzkości globalnej organizacji bezpieczeństwa i współpracy, jednocześnie wkraczając na ścieżkę izolacjonizmu (przynajmniej od spraw europejskich), zaś Rosja Radziecka dopiero stopniowo próbowała wychodzić z pęt izolacji politycznej. Natomiast sytuacja po zakończeniu drugiej wojny była już całkiem inna – oba te państwa zepchnęły w cień dotychczasowych graczy europejskich, którzy właściwie sami skazali się na degradację swych politycznych ról, wykrwawiając się w dwóch „samobójczych” konfliktach na Starym Kontynencie. Odbudowane po wojnie „mocarstwa” utraciły swą wyjątkową pozycję (choć nie od razu zdawały się sobie to uświadamiać), wkomponowując się w nowy porządek świata, w którym dwaj najważniejsi gracze pochodzili spoza ich grona.

Jedno z przedwojennych mocarstw – Niemcy – z oczywistych względów straciło swoje dotychczasowe znaczenie polityczne, jego potencjał uległ rozproszeniu poprzez podział na dwa wrogie sobie organizmy państwowe. Mimo to jednak, według Petera Calvocoressiego, „Niemcy (Zachodnie – M.M.K.) pozostawały najpotężniejszym państwem Europy, bo chociaż zostały dwukrotnie pokonane w wojnach i bezpośrednio po nich osłabione, zasoby kraju i umiejętności ich mieszkańców pozwalały szybko odzyskiwać siłę”⁶⁵.

Istotnie, cud gospodarczy (*Wirtschaftswunder*) w Republice Federalnej Niemiec inspirowany liberalnymi reformami Ludwiga Erharda stał się obiektem podziwu sąsiadów i zbudował podwaliny przyszłej silnej pozycji Bonn w Europie Zachodniej. Z polityczno-międzynarodowego punktu widzenia polityka RFN opierała się na takich filarach, jak ścisła współpraca z Francją, bliski sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i działania na rzecz integracji zachodnioeuropejskiej. Charakterystyczną cechą działań zewnętrznych Republiki Federalnej była polityka powściągliwości, polegająca na świadomej redukcji swej aktywności na arenie międzynarodowej, w nadziei na złagodzenie obaw sąsiadów przed nawrotem agresywnego ekspansjonizmu i odzyskanie

⁶⁵ P. Calvocoressi, *Polityka międzynarodowa 1945–2000*, Warszawa 2002, s. 252.

ich zaufania. Kluczowym instrumentem realizacji tego celu było promowanie polityki pojednania z Francją i zajęcie wraz z nią pozycji „motoru napędowego” integracji europejskiej. Procesy integracyjne „Starego Łądu” w oczach światlejszych polityków zachodnioniemieckich uznane zostały za jedyne realne ramy polityczne, dające szansę na przyszłe zjednoczenie Niemiec. Jednocześnie RFN, jako państwo „frontowe”, najdalej na wschód wysunięty bastion świata zachodniego, z uwagi na interesy bezpieczeństwa nie mogły zrezygnować z obecności żołnierzy amerykańskich na swoim terytorium, a tym samym ścisłego sojuszu z USA.

W gronie zachodnioniemieckich elit politycznych ukształtował się w związku z tym nieformalny podział na „atlantystów” (zwolenników nadania większego akcentu polityce proamerykańskiej) i „gaullistów” (opowiadających się za ściślejszą współpracą z Francją). Do tych pierwszych zaliczano m.in. kanclerza (1963-1966) Ludwiga Erharda, ministra spraw zagranicznych (1961-1966) Gerharda Schrödera, z kolei za polityków drugiej grupy uchodzili m.in. minister spraw zagranicznych (1955-1961) Heinrich von Brentano czy wieloletni przewodniczący bawarskiej Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CSU) Franz Josef Strauß. Sam Konrad Adenauer starał się w wyważony sposób rozkładać akcenty między tymi dwoma kierunkami, choć w latach pięćdziesiątych zdawał się z niepokojem obserwować bezpośrednie rozmowy prezydenta Dwighta Eisenhowera z Rosjanami, zaś z Johnem Kennedym łączyła go nić szczerzej antypatii. Mimo wszystko Republika Federalna prowadziła politykę zrównoważonego partnerstwa wobec obu państw, ku rozczarowaniu prezydenta Charlesa de Gaulle’a, który miał nadzieję na przeciągnięcie Bonn do wspólnego antyamerykańskiego frontu współpracy. Kanclerz Adenauer w swoich wspomnieniach zanotował następującą wypowiedź prezydenta Francji: „W Europie istnieje dla Francji tylko jeden możliwy, wręcz upragniony partner – i są to Niemcy, Niemcy dzisiejsze (...). Musimy współpracować, nie przekształcając się przy tym w instrument w rękach Ameryki”⁶⁶.

Francusko-niemiecki traktat elizejski z 1963 r. zdawał się spełniać oczekiwania Paryża, lecz dołączona doń podczas debaty ratyfikacyj-

⁶⁶ K. Adenauer, *Wspomnienia*, Warszawa 2000, s. 239.

nej deklaracja Bundestagu nie pozostawiła wątpliwości, co do istotnego znaczenia atlantyckiego wymiaru polityki zagranicznej RFN, budząc tym samym głębokie rozczarowanie de Gaulle'a⁶⁷. Zdaniem Jerzego Krasuskiego traktat elizejski „nie mógł stać się tym, na co liczył de Gaulle: zaczątkiem wspólnej polityki zagranicznej i militarnej zmierzającej do usunięcia przewagi amerykańskiej w Europie zachodniej i do pojednania z Europą wschodnią z pozycji siły zachodnioeuropejskiej – nie atlantyckiej. Zastosowanie sojuszu z RFN jako środka do osiągnięcia tych celów było polityką nierealistyczną”⁶⁸. Dodatkowym komentarzem niech będą słowa jednego z najbardziej prominentnych kreatorów amerykańskiej polityki zagranicznej pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, Henry’ego Kissingera, który twierdził, że „w sprawie dystansowania się od Stanów Zjednoczonych istniała jednak granica, której nie przekroczyłyby żaden niemiecki mąż stanu. Bez względu na wątpliwości wobec takich czy innych posunięć amerykańskiej polityki, przywódcy niemieccy wcale nie mieli ochoty na to, by poparcie Francji było jedyne, jakie by im miało pozostać w konfrontacji ze Związkiem Radzieckim (...). Była, więc wyraźnie określona granica tego, co mógł osiągnąć de Gaulle podążając swoim antyamerykańskim kursem”⁶⁹. Również następcy Adenauera na fotelu kanclerskim, choć niekiedy minimalnie przesuwali akcenty sympatii raz w stronę Paryża, raz w stronę Waszyngtonu, to jednak nigdy nie przekroczyli Rubikonu, za którym musieliby odwrócić się od jednego z partnerów.

Tak jak leitmotivem polityki RFN był stopniowy powrót do społeczności międzynarodowej po latach nazistowskiego barbarzyństwa, tak Paryż kierował się przede wszystkim interesami bezpieczeństwa. Skoro zaś, z punktu widzenia polityków francuskich w 1945 r., największe zagrożenie stanowiły Niemcy, które od 1870 r. atakowały Francję aż trzykrotnie, logiczną konsekwencją tego wniosku stało się dą-

⁶⁷ Deklaracja stwierdzała, iż celem RFN jest „ścisle partnerstwo pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki” oraz „wspólna obrona w ramach Paktu Północnoatlantyckiego”. Tekst deklaracji: „Archiv der Gegenwart”, 16.05.1963, s. 10571.

⁶⁸ J. Krasuski, *Historia polityczna Europy Zachodniej 1945–2002*, Poznań 2003, s. 188.

⁶⁹ H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 2002, s. 678–679.

żenie do okiełznania niebezpiecznego sąsiada. Doświadczenia okresu międzywojennego podpowiadały, że ponowna próba osłabienia czy wręcz rozbicia, a tym samym upokorzenia Niemiec, byłaby na dłuższą metę źródłem dalszych napięć. Francja zatem, po krótkim okresie wahań⁷⁰, postawiła na konsekwentne wciąganie wschodniego sąsiada do ścisłej współpracy, celem „zakotwiczenia” go w rodzinie państw (zachodnio) europejskich. Inna sprawa, że nieprzewidzianym prezentem dla Paryża stał się podział Niemiec i w konsekwencji rozbicie ich ogromnego potencjału. Nie mniej istotny był fakt, iż forsowana przez polityków francuskich idea pojednania z niedawnym wrogiem znalazła sobie gorącego poplecznika po drugiej stronie barykady w postaci kanclerza Adenauera. Zbliżeniu obu państw w dłuższej perspektywie nie przeszkodziły zawirowania wokół niemieckiego Zagłębia Saary, któremu Francja próbowała nadać status „europejski” po nieudanych próbach przejścia tego ważnego okręgu przemysłowego, czy też Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO), pogrzebanej przez Francuzów ku rozgoryczeniu RFN.

Inaczej jednak, niż w przypadku Bonn, kształtowały się postawy Paryża wobec Waszyngtonu. Aby próbować prawidłowo je odczytać, trzeba uświadomić sobie jak bolesne rany odniosła duma Francji w wyniku spadku jej pozycji na arenie międzynarodowej. Jednej z czołowych potęg ostatnich stuleci, szczytującej się centralnym miejscem na europejskiej arenie politycznej, dominującej na płaszczyźnie kulturowej (francuski jako język salonów i dyplomacji), niezwykle trudno było się pogodzić z utratą mocarstwowego statusu. Pozory mocarstwowości podtrzymywane były obecnością w gronie czterech armii okupacyjnych w Niemczech, jednak dwie przegrane wojny kolonialne – w Indochinach i Algierii – zmusiły do bardziej realistycznego oglądu rzeczywistości. Rozpad imperium nie oznaczał jednak rezygnacji

⁷⁰ Początkowo Francja zmierzała do uzyskania nabytków terytorialnych na zachód od Renu oraz osłabienia Niemiec poprzez oderwanie Zagłębia Ruhry i poddanie tego obszaru kontroli międzynarodowej. Mniej więcej do połowy 1946 r. Paryż jeszcze sabotował dążenia pozostałych mocarstw okupacyjnych zmierzające do tworzenia ogólnoniemieckich urzędów centralnych, dopiero uzyskanie gwarancji włączenia Zagłębia Saary do francuskiego obszaru celnego i walutowego (na spotkaniu szefów dyplomacji czterech mocarstw okupacyjnych 10–11 lipca 1946 r.) złądziło opór Francji.

z prób utrzymania mocarstwowej pozycji. Należało je także postrzegać jako wyraz dążeń do odbudowy wiary we własne siły państwa, które doznało upokarzającej klęski w 1940 r., zaś w okresie IV Republiki pograżyło się w chaotycznej niestabilności rządów. Instrumentem ku temu stało się m.in. posiadanie broni nuklearnej, ale także umacnianie pozycji politycznej w Europie – a zatem budowa centralnej pozycji we Wspólnotach Europejskich, traktowanych jako swoista trampolina dla francuskiej mocarstwowości. Wyrażało się to m.in. poprzez opozycyjny stosunek do sojusznika zza oceanu, który stał się naturalnym przywódcą świata zachodniego. Kluczem do tej strategii miały być bliskie stosunki z RFN, która stała się największym sponsorem Wspólnot, zyskując w zamian szansę na odbudowę zszarganej reputacji i zaistnienie u boku Francji na arenie międzynarodowej (według barwnej metafory de Gaulle'a, RFN była „koniem dla francuskiego jeźdźca”, choć równie dobrze można byłoby odwrócić tę metaforę). Kroplą, która przelała czarę goryczy i wyostrzyła nad Sekwaną niechęć do Stanów Zjednoczonych, była wojna sueska z 1956 r. Wojskowe efekty tej udanej akcji sił francuskich, brytyjskich i izraelskich przeciwko Egipcjom zniweczone zostały radzieckim ultimatum, w którym Moskwa zagroziła interwencją w obronie Egiptu. Sojusznik zza Atlantyku, nie chcąc ryzykować konfliktu z ZSRR, nie tylko nie wsparł swych europejskich przyjaciół, lecz wręcz wywarł na nich nacisk, aby zastosowali się do życzeń Kremla.

Innym przedmiotem pretensji Paryża do USA i Wielkiej Brytanii było ignorowanie żądań wsparcia ze strony NATO dla francuskich prób utrzymania Maroka, Tunezji i Algierii w latach pięćdziesiątych. Kolejnym czynnikiem zadrażniającym relacje Paryż – Waszyngton stało się dążenie Francji do uzyskania prawa współdecydowania o użyciu broni jądrowej krajów NATO na wypadek wojny. Żądanie de Gaulle'a z 1958 r. ustanowienia dyktatoratu trzech mocarstw w ramach Paktu Północnoatlantyckiego zostało chłodno przyjęte w Londynie i Waszyngtonie. W efekcie Francja rozluźniła swe związki z NATO, opuszczając w 1966 r. wojskowy pion Paktu. Konsekwencją takiej polityki de Gaulle'a było również pozostawienie poza bramą EWG Brytyjczyków – „konienia trojańskiego” Stanów Zjednoczonych na Starym Łądzie. Był on przekonany, że przyjęcie Zjednoczonego Królestwa do EWG podkopie dominującą pozycję Francji we Wspólnocie.

Politykę prezydenta symbolizowały takie hasła, jak „Europa od Atlantyku po Ural” (czyli współpracująca i zjednoczona niezależnie od aktualnych podziałów), „Europa ojczyzn” (ergo bez rozwiązań ponadnarodowych), „Europa europejska” (w domyśle – niezależna od USA). Z drugiej jednak strony w kryzysowych chwilach pierwszy prezydent V Republiki potrafił twardo stać przy boku USA, jak chociażby podczas amerykańskiej blokady Kuby w październiku 1962 r.

Podobna trauma, stanowiąca pochodną przykrej świadomości kresu imperialnej wielkości, stała się udziałem Wielkiej Brytanii (choć potrafiła ona uniknąć błędów Francji, pograżającej się w bezsensownych wojnach w rozpaczliwej próbie utrzymania posiadłości kolonialnych). Ponownie przywołajmy Kissingera. Amerykański dyplomata napisał, że „Macmillan był pierwszym brytyjskim premierem, który bez niedomówień musiał stawić czoło bolesnej rzeczywistości faktu, że jego kraj przestał być światowym mocarstwem. Churchill rozmawiał z Ameryką i ze Związkiem Radzieckim jak równy z równym. I chociaż sytuacja taka nie znajdowała potwierdzenia w rzeczywistej równowadze sił, (...) Churchill nadrabiał swoim geniuszem (...). W trakcie kryzysu sueskiego Eden zachowywał się jak szef rządu zasadniczo autonomicznego wielkiego mocarstwa, które miało zdolność do całkowicie samodzielnego działania. Kiedy natomiast Macmillan stanął przed kryzysem berlińskim, nie do utrzymania była już iluzja, że Wielka Brytania zachowała zdolność do wywierania wpływu na strategiczne kalkulacje supermocarstw”⁷¹.

Istotnie, Wielka Brytania przez kilkanaście powojennych lat karmiła się imperialną ududą (nie zmieniła jej zasadniczo nawet utrata Indii w 1947 r.), która wywarła decydujący wpływ na jej strategiczne decyzje, przesądzające o pozostaniu Londynu poza zachodnioeuropejskimi procesami integracyjnymi lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Brytyjczycy, przekonani o potrzebie kontynuacji dotychczasowej „pozaeuropejskiej” polityki wielkiego światowego mocarstwa, gotowi byli nad zwiazki z kontynentalną Europą przedkładać zwiazki z wymykającymi się kolejnymi koloniami czy dominiami, skupionymi we Wspólnocie Narodów (Commonwealth of Nations). We wrześniu 1947 r. pojawił się nawet pomysł unii celnej i walutowej w ramach

⁷¹ H. Kissinger, op. cit., s. 653–654.

Commonwelth. W rezultacie rząd Clementa Attlee nie wykazał zainteresowania planem Schumana z 1950 r., który zainicjował utworzenie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWiS). Z brytyjskiego punktu widzenia ani rezygnacja z kontroli nad tymi gałęziami przemysłu ani rozwiązanie ponadnarodowe nie wchodziły w grę. Londyn był zadowolony ze swej pozycji międzynarodowej, dyktowanej przezwodem w Commonwelth oraz posiadaniem „specjalnych stosunków” ze Stanami Zjednoczonymi, których obecność militarną w zachodniej Europie – a zatem i jej bezpieczeństwo – gwarantowało utworzenie NATO w 1949 r.⁷² Winston Churchill, który powróciwszy do władzy w 1951 r. kontynuował ten kurs, jeszcze w czasie drugiej wojny światowej mówił o obecności Wielkiej Brytanii w trzech kręgach polityki międzynarodowej: imperialnym, anglo-amerykańskim i europejskim.

Pierwsze lata powojenne wykazały stosunkowo najmniejsze zainteresowanie tym ostatnim. Krótkotrwała obecność delegata brytyjskiego w komisji Spaaka, przygotowującej grunt pod utworzenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Euratomu, okazała się przelotnym epizodem. Propozycje przedstawiane przez Londyn (m.in. strefa wolnego handlu zamiast unii celnej, w dodatku bez produktów rolnych, co pozwoliłoby podtrzymać dotychczasowe związki handlowe z Commonwelth) były nie do pogodzenia z dążeniami „Szóstki” do ściślejszej integracji. Konsekwencją fiaska propozycji brytyjskich stało się utworzenie z inspiracji Londynu Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA), formacji z założenia konkurencyjnej wobec EWG, lecz dysponującej nieporównywalnie uboższym potencjałem. W przyszłości jednak powoli, acz konsekwentnie, miała w Londynie rysować się świadomość, że realizacja EWG bez Wielkiej Brytanii osłabi pozycję jej towarów na rynku Wspólnoty.

Wracając do okresu powojennego warto zauważyć, iż w przeciwieństwie do zdruzgotanego „kręgu europejskiego”, Stany Zjednoczone zdawały się być dla Brytyjczyków znacznie ciekawszym partne-

⁷² Peter Calvocoresi twierdził, że „specjalne stosunki Wielkiej Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi dawały jej jednak mniej, niż sądziła”, natomiast „rzeczywiście specjalne stosunki łączyły Waszyngton jedynie z Izraelem”; *Polityka międzynarodowa...*, s. 248.

rem. Dysponowały bowiem zarówno potencjałem militarnym gwarantującym bezpieczeństwo Albionu i Europy Zachodniej, jak i siłą ekonomiczną, która zmaterializowana w postaci planu Marshalla pozwoliła na odbudowę zniszczeń wojennych. Tradycyjna niechęć do spraw europejskich plus historyczne związki z dawną kolonią za Atlantykiem przesądziły o proamerykańskich akcentach polityki zagranicznej Zjednoczonego Królestwa. Znamionnym przykładem anglosaskich powiązań było m.in. wyposażenie brytyjskich okrętów podwodnych w amerykańskie rakiety Polaris pozwalające na przenoszenie brytyjskich głowic nuklearnych (porozumienie z Nassau z 1962 r.), co z kolei de Gaulle, odebrał jako afront i tworzenie „anglosasko-radzieckiego monopolu” w tej dziedzinie⁷³.

Nadzieje wyspiarzy na odegranie przez Commonwealth roli ważnego instrumentu ich pozycji międzynarodowej zaczęły zwolna rozwiewać się już u schyłku lat pięćdziesiątych w toku narastania tendencji dekolonizacyjnych. Tym samym Brytyjczycy spojrzeli bardziej łaskawym okiem za English Channel, już w 1961 r. (w czasie rządów Harolda Macmillana) składając wniosek akcesyjny do Wspólnot. Wtedy już jednak u sterów państwa francuskiego stał generał de Gaulle, traktujący Brytyjczyków jako europejskie ramię polityki Stanów Zjednoczonych. Jego dwukrotne non (w 1963 i 1967 r.)⁷⁴ zmusiło Wielką Brytanię do odwołania jej członkostwa we Wspólnocie aż do 1973 r., gdy w Pałacu Elizejskim zasiadał już Georges Pompidou. Także „specjalne stosunki” z USA przechodziły zmienne koleje losu. Macmillan u schyłku lat pięćdziesiątych wykazywał niepokój amerykańskim poparciem dla EWG. Z kolei utworzony po wyborach z 1964 r. laburzystowski rząd Harolda Wilsona zdawał się dążyć do umocnienia dawnych związków imperialnych poprzez uważniejsze wsłuchiwanie

⁷³ J. Krasuski, *Historia polityczna...*, s. 188–190.

⁷⁴ W powszechnej opinii obarcza się de Gaulle’a winą za wstrzymanie brytyjskiej akcesji do Wspólnoty, co jest pewnym uproszczeniem, zwłaszcza w odniesieniu do weta francuskiego prezydenta z 1963 r. Stanowiska Wielkiej Brytanii i EWG były bowiem nadal bardzo rozbieżne w odniesieniu do takich kwestii, jak polityka rolna i stosunki handlowe z częścią byłych kolonii. Nie można było ignorować też faktu, że ówczesna brytyjska wymiana handlowa z Commonwealth była dwuipółkrotnie wyższa niż wymiana z EWG. Z kolei weto w 1967 r. de Gaulle uzasadniał słabością funta brytyjskiego. Szerzej zob. J. Krasuski, *Historia polityczna...*, s. 207–210.

się w głos dość neutralistycznie nastawionej Wspólnoty Narodów, co doprowadziło do ochłodzenia stosunków z USA. Stany Zjednoczone szczególnie ubodło odrzucenie przez Londyn prośby o poparcie ich działań w Wietnamie. Także stosunki z EWG poprawiły się dopiero po dojściu do władzy konserwatystów w 1970 r. pod przywództwem Edwarda Heatha, którzy wprowadzili Wielką Brytanię do tej organizacji. Jednak już w kwietniu 1974 r. nowy labourzystowski, drugi już rząd Harolda Wilsona, żądał rewizji warunków przynależności Brytanii do EWG, wynegocjowanych w traktacie akcesyjnym⁷⁵, zaś w czerwcu 1975 r. zorganizował referendum na temat pozostania Wielkiej Brytanii w EWG, co stanowiło precedens w powojennych dziejach integracji europejskiej (głosy za pozostaniem oddało 67% obywateli).

Odzyskanie władzy przez konserwatystów w 1979 r. zapoczątkowało 11-letnie rządy Margaret Thatcher. Nastąpiło wówczas wręcz demonstracyjne zacieśnienie więzów ze Stanami Zjednoczonymi. Waszyngton m.in. udostępniał Brytyjczykom dane wywiadu satelitarne podczas wojny brytyjsko-argentyńskiej o Falklandy w 1982 r., z kolei w 1986 r. z baz brytyjskich startowały bombowce amerykańskie atakujące libijski Trypolis. Ważnym czynnikiem sprzyjającym współpracy obu partnerów była niewątpliwie ideowa bliskość i tym samym dobre interpersonalne relacje pomiędzy Ronaldem Reaganem a Margaret Thatcher. Żelazna Dama, szafująca w swej retoryce pojęciem „interesu narodowego”, nie kryła jednocześnie chłodnego stosunku do kontynentalnej Europy. Twarda postawa wobec EWG znalazła swoje odbicie w forsowanych przez kilka lat żądaniach znacznego obniżenia składki do wspólnego budżetu, które zostały zaaprobowane w postaci tzw. „rabatu brytyjskiego” na szczycie Rady Europejskiej w Fontainbleu w 1984 r.

Z kolei powojenna polityka Stanów Zjednoczonych zdecydowanie sprzyjała zachodnioeuropejskim procesom integracyjnym. Zza oceanu napłynęło ekonomiczne wsparcie w łącznej kwocie ok. 13,5 mld dolarów w ramach planu Marshalla, które pozwoliło beneficjentom

⁷⁵ Żądania Londynu sprowadzały się m.in. do zmniejszenia swego wkładu do budżetu Wspólnoty, zmian w funkcjonowaniu rynku rolnego czy spraw związanych z handlem z krajami Commonwealth. Uzyskał niewiele: zmniejszenie składki budżetowej oraz wydłużony okres prawa do importu masła z Nowej Zelandii w dotychczasowych wielkościach. Zob. J. Krasuski, *Historia polityczna...*, s. 302.

pomocy na podźwignięcie się z powojennych ruin. Oprócz motywów ekonomicznych istotną rolę w tym projekcie grały przesłanki polityczne a więc wyrugowanie wpływów partii komunistycznych w zachodniej części Starego Kontynentu, których popularność karmiła się powojenną biedą. Stopniowy wzrost poziomu życia mieszkańców pozwolił zrealizować ten cel. W rezultacie nastąpiła również intensyfikacja współpracy zachodnioeuropejskiej poprzez utworzenie Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej – instytucjonalnego ramienia planu Marshalla. Kluczowym natomiast instrumentem silnie spajającym zachodnią część kontynentu pod przywództwem amerykańskim stała się od 1949 r. NATO. Powstanie EWWiS, jak i nieudana próba utworzenia Europejskiej Wspólnoty Obronnej (EWO) były kolejnymi krokami cieszącymi się aprobatą Stanów Zjednoczonych, traktujących Europę jako główną arenę swej konfrontacji ze Związkiem Radzieckim, sprzyjających zatem budowie spoistego bloku antyradzieckiego na kontynencie. EWO miała nadać akceptowalne dla Francji ramy kontrolowanej remilitaryzacji RFN, potencjał tej ostatniej był bowiem dla USA nieoceniony w przypadku ewentualnej konfrontacji ze Wschodem, która zdawała się być coraz bardziej realna po wybuchu wojny koreańskiej w 1950 r. Waszyngton i Londyn w deklaracji dołączonej do traktatu o EWO z 27 maja 1952 r. zobowiązywały się do obrony jej integralności i utrzymywania swych wojsk na kontynencie⁷⁶. Na początku kolejnej dekady, już po utworzeniu EWG i EFTA, pojawiła się koncepcja szerszej integracji transatlantyckiej. Jej eksponentem był prezydent John Kennedy, który w styczniu 1962 r. wygłosił plan utworzenia tzw. Wspólnoty Atlantyckiej. Kennedy swój projekt skoncentrował na sferze gospodarczej, proponując krajom EWG zniesienie ceł na towary, w których łączna produkcja USA i EWG stanowiła minimum 80% produkcji globalnej. Projekt ten odczytano jako zachętę do przyjęcia Brytyjczyków do EWG, która wówczas znacznie zwiększyłaby swój potencjał produkcyjny. Chłodna reakcja Paryża zmusiła do odłożenia Wspólnoty Atlantyckiej ad acta.

⁷⁶ Traktat jednak poniósł fiasko w rezultacie zmiany stanowiska Francji, której Zgromadzenie Narodowe 30 sierpnia 1954 r. większością 319 głosów przeciwko 264 odrzuciło sam zamysł podjęcia debaty ratyfikacyjnej.

W kolejnych dekadach zimnej wojny nadal utrzymywała się bliska współpraca euroatlantycka, aczkolwiek coraz bardziej naznaczona rywalizacją gospodarczą. Także w relacjach bilateralnych coraz większe znaczenie w Białym Domu zaczęto przypisywać Republice Federalnej Niemiec, zwłaszcza od czasu rządów proamerykańskiego kancлера Ludwiga Erharda (1963-1966), przy jednoczesnym ochłodzeniu stosunków z Wielką Brytanią w dobie pierwszego rządu Harolda Wilsona (1964-1970). Po okresie spadku napięcia Wschód – Zachód w latach siedemdziesiątych, w pierwszej połowie następczej dekady nastąpiło zaostrzenie relacji międzyblokowych, charakteryzujące się m.in. przyspieszeniem wyścigu zbrojeń i rozmieszczaniem przez oba supermocarstwa pocisków nuklearnych na terytoriach europejskich sojuszników. Proces ten rzutował również na stosunki zachodniej Europy z USA. Na zachodzie kontynentu niebywałą dynamikę zyskał antyamerykański w swej wymowie ruch pacyfistyczny, nastąpił też renesans koncepcji Europy jako „trzeciej siły”. Rządy zachodnie mimo takich nastrojów społecznych utrzymywały twardy kurs proamerykański. Tymczasem powodu do ich niepokoju, co do trwałości amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, dostarczył nowatorski projekt prezydenta Ronalda Reagana z marca 1983 r., dotyczący utworzenia tarczy raketowej osłaniającej USA, znany pod oficjalną nazwą Inicjatywy Obrony Strategicznej (SDI), potocznie określany jako „gwiazdne wojny”. Zachodnioeuropejskie stolicy zaczęły wyrażać obawy, czy USA ukryte za nowym parasolem obronnym nie stracą zainteresowania obroną sojuszników. W następstwie takich wątpliwości zaczęto rozważać wzmocnienie autonomicznych zachodnioeuropejskich zdolności obronnych, czego rezultatem stała się rewitalizacja (istniejącej od 1948 r. pod nazwą Unii Zachodniej) stojącej dotąd w cieniu NATO Unii Zachodnioeuropejskiej (UZE, pod tą nazwą od 1954 r.) po 1984 r.⁷⁷

Stopniowe wygasanie globalnego napięcia po objęciu przywództwa w ZSRR przez Michaiła Gorbaczowa i rozpadzie państwa w 1991 r. stworzyło całkiem nową jakość w stosunkach euroatlantyckich.

⁷⁷ Szerzej: R. Zięba, *Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony: koncepcja – struktura – funkcjonowanie*, Warszawa 2000, s. 47–56.

Pozimnowojenne wyzwania: Pustynna Burza – Jugosławia – Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony – Afganistan

Po kilku dekadach zimnej wojny, które wiodły szlakiem sinusoidy rosnącego i opadającego napięcia w relacjach pomiędzy supermocarstwami, świat zdawał się oddychać z ulgą opartą o wiarę w nowy, lepszy ład międzynarodowy. Wszak Imperium Zła – podążając za retoryką Ronalda Reagana – uległo samounicestwieniu w starciu z Jedyłą Wyspą Wolności. W okresie kilkunastu lat poprzedzających kres konfrontacji Wschód – Zachód, do południowej Europy, Ameryki Łacińskiej, po części Azji i wreszcie środkowej Europy, dotarł wiatr demokracji⁷⁸. Polityczny klimat sprzyjał formułowaniu opinii o liberalnej demokracji jako najbardziej pożądanej formie rządów państwowych, stwarzającej dogodne warunki do urzeczywistniania pokojowych stosunków międzynarodowych (jako truizm można w tym miejscu uznać pogląd, że demokracje nie wojują między sobą). Wyrazem ówczesnych przekonań może być następująca opinia Francisa Fukuyamy, w wydanym w 1992 r. Końcu historii: „Zwycięstwo odniosła nie tyle praktyka liberalna, ile sama idea liberalizmu. Ogromna większość świata nie zna uniwersalnej ideologii, która dysponowałaby wystarczającą mocą, by rzucić wyzwanie liberalnej demokracji”⁷⁹. Cywilizacja Zachodu, jako krzewicielka tejże liberalnej demokracji, zdawała się mieć powody do samozadowolenia. W ślad za tym pojawiały się opinie, iż nie tylko wspólnota interesów (czyli głównie wspólne zagrożenia) w okresie zimnej wojny ale także wspólnota wartości stanowiła silne spoiwo współpracy transatlantyckiej. Najbliższe lata miały jednak pod pręgierzem twardych wątpliwości postawić utopijne założenie, iż wspólnota wartości może stanowić wystarczającą, jedyną podstawę dla istnienia funkcjonalnej wspólnoty politycznej. Światlejsi politycy po obu stronach Atlantyku w ciągu kilkunastu kolejnych lat musieli uświadomić sobie konieczność zrewidowania do-

⁷⁸ Szerzej: S.P. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, Warszawa 1995. Początki tego procesu autor upatruje w portugalskiej „rewolucji goździków” z 1974 r. Podobnego zdania jest F. Fukuyama, *Koniec historii*, Poznań 1996, s. 39.

⁷⁹ F. Fukuyama, op. cit., s. 79.

tychczasowych podstaw współpracy i osadzenia wspólnoty atlantycznej na nowym fundamencie.

Fakt zakończenia zimnej wojny, której najważniejszym frontem z punktu widzenia USA była Europa, nie oznaczał spadku jej znaczenia w polityce zagranicznej Waszyngtonu. W Regionalnej strategii obrony USA, dokumencie z 1990 r., znalazły się zapisy gwarantujące ochronę Europy Zachodniej oraz wciąganie tego regionu do współpracy w zakresie polityki bezpieczeństwa poza kontynentem⁸⁰. Istotnym krokiem na drodze ku pogłębieniu współpracy stała się Deklaracja transatlantycka z 22 listopada 1990 r., która zawierała program kooperacji politycznej, wojskowej i ekonomicznej, będąc jednocześnie katalizatorem dialogu strukturalnego pomiędzy USA i UE⁸¹. Schyłek zimnej wojny sprawił nie tylko zmianę charakteru relacji Wschód – Zachód⁸², również w świecie zachodnim zaczęto stawiać sobie pytania o dalszy charakter NATO i – nie kwestionując, przynajmniej w poważnych kręgach politycznych, potrzeby jego istnienia – dostrzegać konieczność pewnych modyfikacji Paktu. Pewną próbą odpowiedzi na ten stan rzeczy był traktat z Maastricht i dołączona doń deklaracja, określająca relacje pomiędzy UZE a UE i NATO. Mimo akcentowania roli NATO jako kluczowego fundamentu kolektywnego transatlantyckiego bezpieczeństwa, budowa zapowiedzianej w traktacie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa UE musiała z czasem zacząć wywołać dyskusję na temat jej wpływu na spistość NATO.

Na pierwszy poważny pozimnowojenny test jedności transatlantycznej nie trzeba było długo czekać. Stała się nim wojna w Zatoce Perskiej. 2 sierpnia 1990 r. stutysięczna armia iracka przekroczyła granicę Kuwejtu, opanowując emirat w ciągu kilku zaledwie godzin. Saddam Husajn, w latach osiemdziesiątych wspierany przez USA i kra-

⁸⁰ R. Zięba, *Unia Europejska jako aktor stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2003, s. 134.

⁸¹ R. Zięba, *Europejska Tożsamość...*, s. 166–167.

⁸² W lipcu 1990 r. szczyt NATO uchwalił tzw. Deklarację londyńską, która zawierała skierowane do krajów Układu Warszawskiego propozycje nawiązania bliskich kontaktów i współpracy. Półtora roku później, w grudniu 1991 r., utworzona została Północnoatlantycka Rada Współpracy (NACC – North Atlantic Cooperation Council), stanowiąca forum konsultacyjne krajów NATO i – byłego już – Układu Warszawskiego.

je arabskie podczas wojny z rewolucyjnym Iranem, tym razem pomylił się w rachubach. Ogłoszenie aneksji Kuwejtu kilka dni po agresji nie mogło być zignorowane przez USA, nieobliczalny dyktator po zajęciu kuwejckich pól naftowych dysponował, bowiem ogromnymi zasobami tego surowca. Waszyngton całkiem poważnie brał pod uwagę możliwość, iż kolejnym celem Bagdadu stanie się Arabia Saudyjska. Bezpieczeństwo energetyczne USA wymagało zatem stanowczej reakcji. Serii antyirackich rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ towarzyszyło rozmieszczanie wojsk amerykańskich w Arabii Saudyjskiej w ramach operacji „Pustynna Tarcza” i jednocześnie montowanie koalicji międzynarodowej na rzecz oswobodzenia Kuwejtu⁸³. Oprócz arabskich państw regionu Biały Dom pragnął w niej widzieć oczywiście również zachodnioeuropejskich sojuszników.

Prezydent George Bush senior zgodnie z oczekiwaniami nie zawiódł się na tradycyjnym partnerze – Wielkiej Brytanii. Margaret Thatcher zapewniła go o swym poparciu dla ostrej linii wobec Bagdadu. Jej ustąpienie w listopadzie 1990 r. nie zmieniło kursu brytyjskiej polityki zagranicznej – jej następca na fotelu przewodniczącego Partii Konserwatywnej i premiera, John Major, okazał się równie wiarygodnym sojusznikiem.

Także po drugiej stronie Kanału La Manche podjęto decyzję o udzieleniu militarnego wsparcia dla Waszyngtonu, co mogło być postrzegane jako posunięcie nieco zaskakujące, biorąc pod uwagę dotychczasową szorstką przyjaźń USA – Francja. Tym bardziej, że Francja przez ostatnie dekady starała się prowadzić politykę sprzyjającą państwom arabskim. Tym razem jednak prezydent François Mitterrand odszedł od tej linii, w konsekwencji udziału w eskapadzie irackiej licząc być może na zwiększenie wpływu Francji i Wspólnoty Europejskiej na sprawy bliskowschodnie. Politycy francuscy nie prezentowali jednak jednolitego stanowiska, jednym z efektów decyzji o poparciu dla Waszyngtonu było ustąpienie Jean-Pierre’a Chevènementa ze stanowiska ministra obrony. Jego miejsce zajął Pierre Joxe, uchodzący za zwolennika zbliżenia Francji z wojskowym pionem NATO⁸⁴.

⁸³ Szerzej: J. Kiwerska, *Świat w latach 1989–2004: Wydarzenia – konflikty – procesy*, Poznań 2005, s. 251–322.

⁸⁴ J. Krasuski, *Historia polityczna...*, s. 380.

Pewien zgrzyt z kolei nastąpił w stosunkach niemiecko-amerykańskich. Republika Federalna wprawdzie na płaszczyźnie dyplomatycznej poparła Stany Zjednoczone, jednak bez oczekiwanego przez Białą Dom entuzjazmu – kanclerz Helmut Kohl niejednokrotnie bowiem wyrażał żal z powodu niemożności rozwiązania kryzysu środkami pokojowymi. Waszyngton z dużą dezaprobatą odebrał fakt, iż RFN odmówiła wysłania jednostek Bundeswehry dla wsparcia sił międzynarodowych (operacja „Pustynna Burza” spotkała się wręcz z potępieniem w szeregach opozycji – SPD i Zielonych, z drugiej zaś strony rząd Kohla dostał się pod ostrzał krytyki ze strony bawarskiej CSU właśnie za odmowę wsparcia militarnego dla USA). Niemcy stały się jednak znaczącym donatorem akcji wojskowej, co zaowocowało określeniem „diplomacji książeczki czekowej”. Poza wsparciem finansowym poparcie niemieckie polegało także na wysłaniu okrętów na Morze Śródziemne (zluzowały one jednostki koalicji, które popłynęły nad Zatokę Perską) oraz skierowaniu do Turcji jednostek obrony przeciwlotniczej i samolotów Alpha Jet. Stosunkowo skromny udział w operacji antyirackiej usprawiedliwiano w Bonn głównie ograniczeniami konstytucyjnymi, zakazującymi armii niemieckiej prowadzenia operacji bojowych poza obszarem NATO⁸⁵.

Należy również pamiętać, iż problem iracki zbiegł się w czasie z końcowymi etapami rozmów „2+4”, ustalającymi warunki zjednoczenia Niemiec. Były one absolutnym priorytetem zachodnoniemieckiej polityki zagranicznej. Nie można też ignorować ugruntowanej przez cztery dekady kultury pacyfizmu w RFN oraz kultywowanej w tym okresie polityki powściągliwości w sprawach zagranicznych⁸⁶.

⁸⁵ Ten stan rzeczy zmienił się dopiero w rezultacie orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego z 12 lipca 1994 r., które stwierdziło, że udział wojsk niemieckich poza obszarem Niemiec i NATO nie jest sprzeczny z Ustawą Zasadniczą, pod warunkiem działania z mandatu ONZ, NATO lub Unii Europejskiej. Tekst orzeczenia: Urteil des Bundesverfassungsgerichts über die Verfassungsbewehrungen gegen internationale Einsätze der Bundeswehr, verkündet in Karlsruhe am 12. Juli 1994, „Europa Archiv”, nr 15, 1994, s. D428–D431.

⁸⁶ Szerzej: W. Pięciak, *Niemcy – droga do normalności*, Warszawa 2000, s. 29–78; J. Solak, Niemieckie siły zbrojne poza granicami kraju, „Przegląd Zachodni”, nr 1/1998, s. 103–105. Z drugiej strony jednak Niemcy nie kazały długo czekać na pierwsze przejawy ich odchodzenia od tradycyjnego samoograniczenia w polityce międzynarodowej, bowiem już w 1991 r. ogłosiły jednostronne uznanie państwowości Słowenii i Chorwacji (23 grudnia), który to krok nastąpił wbrew stanowisku Wspólnoty Europejskiej (o czym szerzej w dalszej części artykułu).

Jednak mimo amerykańskich zastrzeżeń co do postawy Niemiec, pierwszy test jedności partnerstwa transatlantyckiego po zakończeniu zimnej wojny uznać wypadało za pomyślny.

Nieco inaczej kształtowała się sytuacja w przypadku kryzysu jugosłowiańskiego. Pokojowy schemat przemian demokratycznych w większości państw Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej nie sprawdził się w przypadku Jugosławii. Od 1989 r. coraz wyraźniej narastało napięcie i wzrost nastrojów separatystycznych w Chorwacji i Słowenii. Wybuch wojny po ogłoszeniu 25 czerwca 1991 r. przez obie republiki deklaracji niepodległości zmobilizował Wspólnotę Europejską do działań mediacyjnych⁸⁷. Wspólnota generalnie skrytykowała wszelkie kroki wiodące do rozpadu Jugosławii. Szczególnie silnymi rzecznikami takiego stanowiska były Paryż i Londyn, które podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych WE 5 lipca 1991 r. w Hadze wyraziły sprzeciw ewentualnemu uznaniu niepodległości obu republik.

Spójny front Wspólnoty został jednak naruszony przez Niemcy, które 23 grudnia 1991 r. uznały państwowość Chorwacji i Słowenii. Krok ten, podyktowany niewątpliwie wielowiekowym niemieckim oddziaływaniem na te kraje oraz dążeniem do uzyskania w nich wpływów politycznych, spotkał się z nagannymi ocenami pozostałych państw Wspólnoty oraz USA, obawiających się dalszych tendencji separatystycznych w pozostałych republikach Jugosławii. Brytyjczycy, świadomi niemieckich zamiarów, swą dezaprobatę wyrazili poprzez oddelegowanie zaledwie wiceministra spraw zagranicznych na spotkanie szefów dyplomacji państw Wspólnoty 16 grudnia 1991 r., a więc kilka dni przed decyzją RFN.

Nolens volens – Wspólnota musiała wkrótce uznać obie republiki idąc w ślady Bonn, które spotkało się z zarzutami o nieodpowiedzial-

⁸⁷ Wspólnotowe ambicje samodzielnego rozwiązania kryzysu, zdecydowanie górujące – jak się miało okazać – nad realnymi możliwościami w tym zakresie, znakomicie oddawała słynna wypowiedź wicepremiera i ministra spraw zagranicznych Luksemburga, który przewodniczył Wspólnocie w pierwszej połowie 1991 r., Jacquesa Poosa: „To jest czas Europy. To nie jest czas Amerykanów” („This is the hour of Europe. It is not the hour of the Americans”), cyt. za: B. Koszel, *Konflikt na Bałkanach (1991–1999) a bezpieczeństwo europejskie*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”, nr 16/2000, s. 3.

ne doprowadzenie do eskalacji konfliktu⁸⁸. Po Słowenii i Chorwacji, gdzie konflikt trwał stosunkowo krótko, przyszła kolej na wieloetniczną Bośnię i Hercegowinę, gdzie wojna przybrała najbardziej dramatyczny i krwawy przebieg. Jej niepodległość została formalnie uznana przez Wspólnotę Europejską i Stany Zjednoczone 7 kwietnia 1992 r., Gdy kolejne próby mediacji Wspólnoty (Unii Europejskiej) nie przynosiły rezultatów, coraz dobitniejsze stawały się głosy o możliwości rozwiązania siłowego. Czysta dyplomacja – jedyne narzędzie stosowane przez Europejczyków, pozbawiona choćby groźby siłowego wymuszenia pokoju, okazywała się bezradna. W tych okolicznościach oczy polityków zachodnich stopniowo zaczęły się kierować w stronę NATO. Waszyngton jednak w początkowym okresie wojny zdawał się bez entuzjazmu myśleć o zaangażowaniu w rozwiązanie konfliktu. W Białym Domu w okresie prezydentury George'a Busha seniora panowało przekonanie, że Europejczycy powinni sami rozwiązać problem, który pojawił się na ich własnym podwórku. Dopiero objęcie prezydentury przez Billa Clintona w styczniu 1993 r. stopniowo zaktywizowało USA, które 10 lutego 1993 r. oficjalnie przyłączyły się do działań mediacyjnych.

Dużą prężność dyplomatyczną wykazywała również Francja, pośrednicząca | w negocjacjach prezydenta „nowej” Jugosławii Slobodana Milosevica z wysłannikami ONZ i UE Cyrusem Vancem i Davidem Owenem. Jednocześnie amerykańska presja na rozwiązanie siłowe zaczęła narastać po odrzuceniu planu pokojowego (planu Vance'a i Owena) dla BiH przez Serbów bośniackich w maju 1993 r. Waszyngton, który proponował m.in. umożliwienie Muzułmanom zakupu broni i ewentualne naloty na pozycje serbskie, natknął się jednak na chłodną postawę kluczowych sojuszników europejskich. Niemcy początkowo uważały, iż realizacja tych propozycji może nadmiernie uprzywilejować Muzułmanów, z czasem jednak zbliżyły się do stanowiska amerykańskiego, próbując zachęcić Francję i Wielką Brytanię do tych koncepcji na szczycie Rady Europejskiej w Kopenhadze 22 czerwca 1993 r. Oba państwa jednak zdecydowanie odrzuciły te pomysły, obawiając się o los swoich żołnierzy (wystawiły bowiem naj-

⁸⁸ Szerzej: B. Koszel, *Mitteleuropa rediviva? Europa Środkowo- i Południowo-Wschodnia w polityce zjednoczonych Niemiec*, Poznań 1999, s. 243–266.

większe kontyngenty) stacjonujących w ramach sił pokojowych w BiH. Tym samym Republice Federalnej, która notabene zasłaniając się ograniczeniami konstytucyjnymi sama wstrzymywała się od większego zaangażowania wojskowego na Bałkanach, przypięto wówczas łatkę promotora polityki zagranicznej USA. O nieufności wobec RFN, stanowiącej bez wątpienia jeszcze reminiscencją uznania Słowenii i Chorwacji, niech świadczy fakt, że delegacja niemiecka nie znalazła się w gronie państw biorących udział w rozmowach dotyczących planu pokojowego w maju 1993 r. w Waszyngtonie (oprócz USA pojawili się tam przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji i Hiszpanii).

Jednak już wkrótce Francja pomogła zdjąć z Niemiec piętno ostracyzmu, proponując im współpracę na rzecz pokojowego rozwiązania dla BiH, czego wyrazem stało się wspólne stanowisko obu państw w rezultacie spotkania ministrów Klausa Kinkla i Alaina Juppe. Francja wówczas obiecała puścić w niepamięć niemieckie „wyjście przed szereg” w grudniu 1991 r., RFN zaś zobowiązała się poprzeć francuskie inicjatywy dotyczące stref ochronnych ONZ i embarga na broń dla Muzułmanów⁸⁹.

Porównując postawy USA i WE/UE w początkowym okresie konfliktu w BiH i prób jego rozwiązania można stwierdzić, że UE „chciała ale nie mogła, natomiast USA mogły ale nie chciały”. Inna kwestia, że Amerykanie z dużą dezaprobatą patrzyli na bierność (bo w takich kategoriach oceniali ograniczenie działań do sfery dyplomatycznej) krajów UE wobec tragedii bośniackiej. Według słów Timothy’ego Gartona Ash’a „Bośnia sprawiła, że wielu ludzi w Waszyngtonie poczuło – lub poczuło raz jeszcze, – iż nie można ufać „tym Europejczykom”. Europejczycy wyznawali filozofię apeaceamentu: słabi, podzieleni, obłudni.” Co ciekawe, brytyjski historyk dodawał, iż w odczuciu Amerykanów nawet „Brytyjczycy znaleźli się zdecydowanie wśród „tych Europejczyków”. W jaskrawym przeciwieństwie do stanowiska w kwestii kryzysu irackiego, Wielka Brytania ramię w ramię z Francją blokowała amerykańską politykę w sprawie Bośni. W rzeczy samej, w oczach niektórych Amerykanów, John Major i jego minister spraw zagranicznych Douglas Hurd reprezentowali najgorszy rodzaj cynicznej europejskiej Realpolitik”⁹⁰.

⁸⁹ Szerzej: B. Koszel, *Konflikt na Bałkanach...*

⁹⁰ T. Garton Ash, *Wolny świat*, Kraków 2005, s. 139.

Oceny powyższe można uznać za preludeum tego, co w stosunkach transatlantyckich wydarzyć się miało niecałą dekadę później. Podsumowując wątek bośniacki warto wskazać kilka wniosków. Otóż konflikt z lat 1991–1995 wykazał brak zdolności instytucji europejskich do rozwiązywania poważnych kryzysów międzynarodowych oraz nikłą umiejętność koordynacji polityki zagranicznej krajów Wspólnoty/Unii Europejskiej. Udowodnił jednocześnie decydujące znaczenie Stanów Zjednoczonych jako jedyne podmiotu zdolnego do wywierania realnego wpływu na kształt polityki bezpieczeństwa w Europie, wytrącając z rąk argumenty tym, którzy powątpiewali w potrzebę dalszego polityczno-wojskowego zaangażowania USA na Starym Kontynencie po zimnej wojnie.

Kolejny istotny test współdziałania transatlantyckiego pojawił się również na Bałkanach. Gdy trzy lata po zakończeniu wojny w BiH gwałtownie zaostrzyło się napięcie w Kosowie, kraje zachodnie – bogatsze bośniackim doświadczeniem – wykazały większą determinację i spójność działań niż kilka lat wcześniej, choć też niepozbawioną odmienności poglądów. Amerykanie, którzy podczas wojny w BiH długo zwlekali z zaangażowaniem w rozwiązanie konfliktu, tym razem już od połowy 1998 r. sygnalizowali gotowość do użycia siły (ostrzeżenia takie, w przypadku zamiarów pacyfikacji Kosowa przez Serbów, słali już zresztą znacznie wcześniej). Sprzyjali im Brytyjczycy. Ci ostatni byli gotowi uderzyć na Jugosławię wraz z Amerykanami nawet bez mandatu ONZ. Także Francja pod rządami Jacquesa Chiraca zdawała się być bardziej przychylna stanowisku amerykańskiemu, aniżeli kilka lat wcześniej, za prezydentury François Mitterranda. Niemcy u schyłku rządów Helmuta Kohla również dopuszczali możliwość interwencji wojskowej, jednak preferowali przeprowadzenie jej za zgodą ONZ. Po wyborach z 27 września 1998 r. i sformowaniu socjaldemokratyczno-zielonego rządu Gerharda Schrödera, Niemcy w ciągu kilkunastu dni przychyliły się do stanowiska USA, deklarując gotowość przyłączenia się do wspólnej operacji wojskowej. Po niepowodzeniu mediacji w podparyskim Rambouillet, 24 marca 1999 r. rozpoczęły się naloty samolotów NATO na Jugosławię. Brak akceptacji ONZ dla tej operacji okazał się źródłem bardzo krytycznych ocen w krajach europejskich, co starał się wykorzystać Slobodan Milošević licząc na załamanie wspólnego transatlantyckiego frontu

antyserbskiego. Tym razem jednak współpraca transatlantycka jeszcze zadziałała sprawnie⁹¹.

Zarówno wojna z lat 1991-1995 jak i konflikt o Kosowo stały się na arenie Unii Europejskiej katalizatorem działań, które kielkowały co najmniej od czasu traktatu z Maastricht, kiedy to zdecydowano o budowie Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Jej nieodłącznym elementem stały się posunięcia na rzecz autonomicznych europejskich zdolności w zakresie bezpieczeństwa i obrony, które musiały zrodzić pytania o dotychczasową rolę Paktu Północnoatlantyckiego. W debacie na ten temat zarówno w łonie wspólnoty atlantyckiej jak i w samej Europie ujawniły się poważne kontrowersje prowadzące do różnicowania stanowisk głównych mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych, przez co wszelkie decyzje na ten temat rodziły się z dużymi oporami.

Po podpisaniu traktatu o Unii Europejskiej ideę współpracy w tym zakresie najwcześniej podjęły państwa uważane za tradycyjny motor napędowy integracji europejskiej – Francja i Niemcy. 22 maja 1992 r. w La Rochelle zapowiedziały utworzenie tzw. Korpusu Europejskiego (Eurokorpusu) z udziałem formacji wojskowych obu państw⁹². Już wówczas pozytywne oceny tego przedsięwzięcia szły w parze z silną krytyką i zarzutami – zwłaszcza w USA i w szeregach opozycji niemieckiej – o tworzenie podziałów we Wspólnocie Europejskiej i w relacjach transatlantyckich⁹³. Fala krytyki jednak wkrótce opadła. Istotnym krokiem na drodze budowy europejskich zdolności do współpracy wojskowej stała się również deklaracja petersberska z 19 czerwca 1992 r. ogłoszona po spotkaniu Rady Ministrów UZE. Przewidywała ona wzbogacenie dotychczasowych zadań traktatowych UZE o ope-

⁹¹ Szerzej: J. Kiwerska, *Rola Stanów Zjednoczonych w konflikcie kosowskim*, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”, nr 18/2000.

⁹² Francusko-niemiecka współpraca wojskowa miała miejsce już wcześniej. 22 stycznia 1988 r. Paryż i Bonn zdecydowały o utworzeniu wspólnej Rady Bezpieczeństwa i Obrony, natomiast 2 października 1989 r. powstała brygada francusko-niemiecka.

⁹³ Das deutsch-französische Korps sorgt für Irritationen, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 23.05.1992; Deutsch-französisches Korps kritisiert, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 20.06.1992. Wkrótce do Eurokorpusu dołączyli także żołnierze z Hiszpanii, Belgii i Luksemburga.

racje ratownicze i humanitarne, misje pokojowe a nawet operacje bojowe w ramach działań zmierzających do przywracania pokoju⁹⁴.

Kwestie dotyczące rozbudowy autonomicznych zdolności wojskowych Unii Europejskiej (czy szerzej – Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa) w kolejnych latach okazały się jednak materia niezwykle delikatną i budzącą opory, wiązały się bowiem z poważnym uszczuplaniem suwerenności państwowej, której podstawowym przejawem jest prowadzenie polityki zagranicznej. Oprócz pytań o charakterze „technicznym”, dotyczących w głównej mierze pożądanego kształtu relacji instytucjonalnych pomiędzy UZE a UE⁹⁵, kraje Unii próbowały odpowiedzieć na pytanie o charakterze strategicznym: jak rozbudowa europejskiego komponentu obronnego wpłynie na stosunki transatlantyckie, czy nie osłabi sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi a więc i spistości NATO. Z takimi właśnie wątpliwościami musiała swoje koncepcje konfrontować Dwunastka po wejściu w życie traktatu z Maastricht. Ważnym krokiem na żmudnej drodze kreowania wspólnej polityki zagranicznej UE okazał się traktat amsterdamski z 2 października 1997 r., który m.in. poszerzył kompetencje Rady Europejskiej o zagadnienia z zakresu obrony, włączył misje petersberskie do Traktatu o Unii Europejskiej, wprowadził tzw. wspólne strategie jako kolejny instrument WPZiB oraz utworzył stanowisko Wysokiego Przedstawiciela do Spraw WPZiB – „głos i twarz” UE w stosunkach zewnętrznych.

Mimo powyższych decyzji, brak spójnego stanowiska głównych mocarstw zachodnioeuropejskich przez ponad połowę dekady po Maastricht blokował szanse postępu w budowie unijnego komponentu bezpieczeństwa i obrony. Kluczową przeszkodą była awersja Wielkiej Brytanii do wszelkich posunięć, które mogłyby zagrozić spistości transatlantyckiej, przez Londyn od lat traktowanej jako główny punkt ciężkości jego stosunków zewnętrznych. Wyraźna zmiana w rozłożeniu akcentów polityki zagranicznej Albionu nastąpiła po zwycię-

⁹⁴ Petersberg Declaration, <http://www.weu.int/documents/920619peten.pdf>.

⁹⁵ W Maastricht zgadzano się, że UZE powinna stanowić wojskowy komponent UE, jednak spektrum opinii co do szczegółowych powiązań instytucjonalnych obu organizacji było szerokie – od propozycji zachowania ich odrębności aż po koncepcje pełnego wcielenia UZE do UE.

stwie wyborczym labourzystów w 1997 r. i objęciu władzy przez rząd Tony'ego Blair'a, polityka uchodzącego za bardziej proeuropejskiego w porównaniu z Johnem Majorem, choć jak pokazała przyszłość, nie ucierpiała na tym proamerykańska opcja Wielkiej Brytanii. Nie bez znaczenia dla Londynu był fakt, że tragedia na Bałkanach i nieudolne próby przerwania działań zbrojnych, jakie podejmowała Wspólnota (Unia Europejska), unaocznily jej własną polityczną słabość, kontrastującą z siłą ekonomiczną. Pozwoliły również na przykrą konstatację, iż rozwiązywanie konfliktów drogą wyłącznie dyplomatyczną nie gwarantuje sukcesu i za mediatorami powinny stać dywizje gotowe w ostateczności do „wymuszania pokoju”.

Rząd Blair'a zatem – co mimo wszystko było chyba pewną niespodzianką dla opinii europejskiej – odszedł od dotychczasowej polityki blokowania budowy europejskich zdolności obronnych. Deklarację wspierającą te projekty premier złożył na spotkaniu Rady Europejskiej w austriackim Pörschach w dniach 24-25 października 1998 r., zastrzegając jednak, iż budowa europejskiego komponentu bezpieczeństwa i obrony nie może podważać roli NATO⁹⁶. Kolejnym krokiem stała się brytyjsko-francuska deklaracja z Saint-Malo z grudnia 1998 r. Jej sygnatariusze opowiedzieli się za rozwojem wspólnej polityki obronnej UE, pod naciskiem Londynu kładąc jednak ponownie silny akcent na rolę NATO jako fundamentu kolektywnego bezpieczeństwa⁹⁷. Swoistym dopełnieniem powyższych postanowień w trójkącie omawianych „mocarstw” wchodzących w skład UE była francusko-niemiecka deklaracja z Tuluzy z 27 maja 1999 r., potwierdzająca powyższe postanowienia oraz wprowadzająca postulat przekształcenia Eurokorpusu w siły szybkiego reagowania kryzysowego⁹⁸. Powyższe deklaracje uitorowały drogę do proklamowania Wspólnej Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony na szczycie Rady Europejskiej w Kolonii w dniach 3-4 czerwca 1999 r.⁹⁹ oraz decyzji o budowie

⁹⁶ F. Golebski, *Stanowisko brytyjskie wobec problemu europejskiej tożsamości obronnej*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2/1999, s. 45-58.

⁹⁷ Gipfeltreffen in Saint-Malo, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 4.12.1998.

⁹⁸ „Archiv der Gegenwart”, 28.05.1999, s. 435-457.

⁹⁹ Erklärung des Europäischen Rates zur Stärkung der Gemeinsamen Europäischen Sicherheits- und Verteidigungspolitik, „Bulletin. Presse- und Informationsamt der Bundesregierung”, 16.08.1999, s. 532-535.

sił szybkiego reagowania w ramach UE, podjętej przez to samo gremium na szczycie helsińskim 10-11 grudnia 1999 r.¹⁰⁰

Helsinki zdawały się być przełomem na drodze ku budowie autonomicznych europejskich zdolności militarnych. Problem ten – jak zaznaczyliśmy – budził ogromne emocje po obu stronach Atlantyku. Warto zwrócić uwagę na dość ambiwalentną postawę USA. Z jednej strony bowiem Amerykanie krytykowali europejską nieumiejętność rozwiązywania konfliktów w najbliższym sąsiedztwie (Bałkany), z dezaprobatą odnosili się do europejskiej rezerwy w kwestii stosowania siły w rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa międzynarodowego oraz niewystarczających nakładów na obronę, skutkujących technologicznym zapóźnieniem w dziedzinie wojskowości, a tym samym niewielkimi możliwościami operacyjnego współdziałania. Z drugiej jednak strony z nieufnością reagowali na europejskie wysiłki obliczone na tworzenie autonomicznych zdolności militarnych, obawiając się nadmiernej emancypacji Europejczyków i zakwestionowanie przez nich roli NATO – a tym samym amerykańskiego przywództwa¹⁰¹.

W tercecie omawianych mocarstw europejskich najbliższej stanowiska amerykańskiego stali Brytyjczycy, zarówno przed jak i po Saint-Malo wykluczający możliwość kwestionowania dotychczasowej roli NATO jako fundamentu kolektywnego bezpieczeństwa euroatlantycznego. Na drugim biegunie należałoby umieścić Francję, pragnącą od kilku dekad osłabić amerykańskie wpływy w Europie, zaś po zakończeniu zimnej wojny wyzwolić europejską politykę bezpieczeństwa z gorsetu amerykańskiej dominacji. Paryż, skoncentrowany na zacieśnianiu dalszych polityczno-instytucjonalnych więzi wokół rosnących w siłę Niemiec (tym samym ich okiełznaniu) nie widział już poważniejszego uzasadnienia dla nadrzędnej roli NATO, dążąc do znacznej autonomizacji europejskich możliwości działania kryzysowego.

Niemcy lokowały się pomiędzy tymi opcjami. Podjęły wprawdzie wraz z Francją intensywne działania na rzecz budowy europejskiego

¹⁰⁰ Szerzej – także na temat dalszych kroków – zob. R. Zięba, *Europejska Tożsamość...*, s. 138–145. Inna kwestia, że helsińskich decyzji nie udało się zgodnie z zaplanowanym terminarzem wprowadzić w życie, co jednak wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

¹⁰¹ Można było niekiedy spotkać obrazowe porównania, że Ameryka traktuje Europę jak rodzice dorastające dziecko – najpierw zachęca do samodzielności, później zaś tej samodzielności nie potrafi zaakceptować.

komponentu obronnego, lecz ich stanowisko różniło się od zamierzeń Pałacu Elizejskiego. Politykę zagraniczną RFN w tym zakresie w latach dziewięćdziesiątych – pomijając aspekt stopniowego jej „usamodzielniania” – można uznać za kontynuację działań „starej” RFN. Wyznaczało ją dążenie do utrzymania pewnej równowagi w stosunkach z Francją i USA. Ta pierwsza niezmiennie była dla Niemiec najważniejszym partnerem w dziele dynamizującej się integracji europejskiej. Z drugiej zaś strony rządy niemieckie w ostatniej dekadzie XX wieku nie zamierzały kwestionować roli USA na kontynencie europejskim. Helmut Kohl, podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych w maju 1991 r. stwierdził: „Chcemy nadal rozbudowywać partnerstwo transatlantyckie. Europa będzie potrzebowała Ameryki także w przyszłości, ja natomiast dodam: Ameryka potrzebuje Europy. (...) Niezbywalnym sojuszem bezpieczeństwa łączącym Europę i Amerykę Północną pozostaje Pakt Północnoatlantycki”¹⁰². Linia ta była trwale obecna w niemieckiej polityce zagranicznej lat dziewięćdziesiątych, choć oczywiście wśród czołowych polityków niemieckich w pozimnowojennych realiach nie brakowało opinii o konieczności nowego zdefiniowania roli NATO¹⁰³. Jeśli chodzi z kolei o rozłożenie akcentów pomiędzy Pakt Północnoatlantycki a Wspólną Europejską Politykę Bezpieczeństwa i Obrony, filozofię polityczną Niemiec mogą odzwierciedlić następujące słowa ministra obrony w rządzie SPD – Zieloni, Rudolfa Scharpinga: „Osobiście widzę rozwiązanie problemu w zintegrowaniu UZE z UE i ścisłej współpracy pomiędzy UE a NATO. (...) Polityczne i militarne struktury decyzyjne Europejczyków możemy zebrać pod dachem UE i w razie potrzeby sięgać po istniejące w NATO środki i zdolności militarne”¹⁰⁴. Ta i inne wypowiedzi polityków niemieckich akcentowały, iż budowa europejskich zdolności wojskowych nie jest alternatywą, lecz uzupełnieniem dla NATO.

¹⁰² Aufgaben deutscher Politik in den neunziger Jahren. Rede des Bundeskanzlers in Washington, „Bulletin. Presse – und Informationsamt der Bundesregierung”, 22.05.1991, s. 443.

¹⁰³ Na taką potrzebę zwracał uwagę, m.in. prezydent Roman Herzog; *Die Grundkoordinaten deutscher Außenpolitik*, „Internationale Politik”, nr 4/1995, s. 3–8.

¹⁰⁴ Wypowiedź z konferencji ministrów spraw zagranicznych i obrony państw UZE w Bremie (10–11 maja 1999 r.); Erklärung von Bremen, „Bulletin. Presse – und Informationsamt der Bundesregierung”, 26.05.1999, s. 332.

Istotnym problemem natury polityczno-wojskowej, jaki wyłonił się w stosunkach euroatlantyckich szczególnie silnie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, stał się kształt nowej koncepcji strategicznej NATO. Stany Zjednoczone zaczęły wówczas forsować projekty modyfikacji doktryny Paktu, akcentując wzrost takich zagrożeń w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego, jak terroryzm i rozprzestrzenianie się broni masowego rażenia. W związku z tym Amerykanie proponowali rozszerzenie zasięgu działań Paktu, tak aby nadać mu rolę szeroko rozumianej struktury bezpieczeństwa, nie ograniczonej wyłącznie do zadań stricte obronnych. Takie stanowisko było chłodno przyjmowane przez sojuszników europejskich, wyrażających obawy przekształcenia NATO w instrument realizacji interesów amerykańskich. Sprzeczności te znalazły swój wyraz w szczególnym momencie, bowiem w trakcie interwencji przeciwko Jugosławii, na spotkaniu Rady Północnoatlantyckiej w Waszyngtonie w kwietniu 1999 r. Gospodarze argumentowali, że nowa sytuacja geopolityczna wymaga nadania Paktowi kompetencji do autonomicznego decydowania o ewentualnych operacjach wojskowych, niezależnie od stanowiska ONZ. Największe zastrzeżenia przeciwko takiej koncepcji wysunęli przedstawiciele Niemiec i Francji. Ci pierwsi argumentowali, że operacji antyjugosłowiańskiej w obronie kosowskich Albańczyków nie można traktować jako precedensu, ale jako wyjątek. Podobnie uważali Francuzi, dodatkowo stanowczo wykluczający możliwość prowadzenia w przyszłości tego typu akcji bez mandatu ONZ. Ostatecznie wypracowana na spotkaniu formuła nowej doktryny strategicznej potwierdziła rolę Paktu w polityce odstraszania i obrony, podkreślając jednocześnie rolę ONZ, OBWE, UE i UZE w budowie bezpieczeństwa i stabilności w obszarze euroatlantyckim. Dowartościowana została również Rada Bezpieczeństwa ONZ, która, jak podkreślił dokument, „posiada pierwotne uprawnienia w dziedzinie utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa i jej wkład jest szczególnie istotny dla zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności regionu euroatlantyckiego”¹⁰⁵. Można zatem stwierdzić, że deklaracja nabrała dość elastycznego charakteru interpretacyjnego.

¹⁰⁵ Koncepcja strategiczna Sojuszu zatwierdzona przez Szefów Państw i Rządów biorących udział w posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej, [w:] *Stosunki międzynarodowe 1989–2000: wybór tekstów źródłowych i materiałów*, [red.] Z. Leszczyński, A. Koseski, Pułtusk 2001, s. 451–457.

Nie mniejsze kontrowersje pojawiły się wokół amerykańskich planów budowy nowoczesnego systemu obrony przeciwrakietowej (NMD), według zapowiedzi projektodawców nastawionego na obronę przeciwko atakowi raketowemu ze strony tzw. państw zbrojeckich. Niemcy i Francuzi bardzo krytycznie oceniali fakt pełnej supremacji decyzyjnej Waszyngtonu i niewykazywanie przezeń chęci podjęcia szerszych konsultacji z europejskimi sojusznikami nad tym projektem. Berlin i Paryż wysuwały również obawy o zaostrzenie stosunków z Rosją na gruncie budowy tarczy antyrakietowej, czy wręcz wywołanie nowego wyścigu zbrojeń¹⁰⁶.

Z powyższych rozważań nie należy jednak wyciągać wniosku o uformowaniu się jakiejś niemiecko-francuskiej wspólnoty interesów w opozycji do USA w ostatnich latach XX stulecia. Oba ogniwa powyższego tandemu łączyło wiele wspólnych interesów, ale nie brakowało również przejawów różnicowania w podejściu do kluczowych kwestii strategicznych, zwłaszcza na płaszczyźnie integracji europejskiej. Berlin krytycznie oceniał obsesyjny antyamerykanizm francuskich elit politycznych i intelektualnych, i nadal zdawał się kontynuować politykę równowagi w stosunkach z Francją i Ameryką. Ale i rezerwa Francji wobec polityki USA miała swoje granice, w krytycznej chwili potrafiła bowiem stanąć w solidarnym gronie poparcia dla USA, czego dowiódł wrzesień 2001 r.

Europejskie reakcje na barbarzyńskie uderzenie terrorystyczne przeciwko Ameryce zdawały się potwierdzać solidarność euroatlantycką. Już 12 września po raz pierwszy przywołano 5 art. traktatu waszyngtońskiego z 1949 r. dotyczący zbiorowej samoobrony¹⁰⁷.

¹⁰⁶ Szerzej na temat kontrowersji transatlantyckich, zwłaszcza na linii Waszyngton – Berlin, zob.: J. Kiwerska, *Problem relacji niemiecko-amerykańskich*, [w:] *Zjednoczone Niemcy: bilans przemian ekonomicznych, społecznych i politycznych (1990–2002)*, praca zbiorowa Instytutu Zachodniego z cyklu „Studium Niemcoznawcze” nr 79, Poznań 2004, s. 243–265.

¹⁰⁷ J. Pawlicki, NATO: wszyscy za jednego, „Gazeta Wyborcza”, 13.09.2001. Zgodnie z art. 5 traktatu waszyngtońskiego „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub kilka z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uważana za napaść przeciwko nim wszystkim; wskutek tego zgadzają się one, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, każda z nich, (...) udzieli pomocy Stronie lub Stronom napadniętym (...) nie wyłączając użycia siły zbrojnej, w celu przywrócenia bezpieczeństwa strefy północnoatlantyckiej”.

21 września zwołano nadzwyczajny szczyt Rady Europejskiej poświęcony walce z terroryzmem. Wcześniej, bo już w pierwszych godzinach i dniach po ataku, z Europy napłynęły wyrazy wsparcia dla Waszyngtonu. Kanclerz Gerhard Schröder w obliczu zaistniałej sytuacji ogłosił „nieograniczoną solidarność” (uneingeschränkte Solidarität) ze Stanami Zjednoczonymi w deklaracji z 12 września. Premier Tony Blair wyraził gotowość solidarnego współdziałania z Ameryką w przypadku operacji odwetowej. Wyrazy poparcia wysłał również Francuzi z prezydentem Jacques'em Chirac'iem na czele¹⁰⁸.

Kolejne tygodnie ostudziły jednak proamerykański zapal Paryża i Berlina, co tłumaczono m.in. odmiennym odbiorem ataku na Amerykę. Dla USA był to bowiem szok porównywany z Pearl Harbor, choć z pewnością bardziej porażający, bowiem w przeciwieństwie do japońskiej operacji z 1941 r. tym razem uderzono w samo serce USA. Natomiast Niemcy i Francuzi, choć byli świadomi amerykańskiej traumy, po opadnięciu emocji uznali, że to tragiczne zdarzenie nie daje jednak podstaw do ogłaszania „krucjaty” czy „wojny z terroryzmem”. Konsekwentnie proamerykański okazał się natomiast Tony Blair, który bez zastrzeżeń akceptując amerykańską tezę o „wojnie z terroryzmem” wywindował Wielką Brytanię do roli najważniejszego sojusznika USA po 11 września 2001 r.

Komentując postawy Niemiec i Francji należy jednak zauważyć, że redukcja ich zapalu w kwestii rozwiązania militarnego nastąpiła nie bez winy Waszyngtonu. Biały Dom bowiem, pomimo okazanej już 12 września gotowości sojuszniczej w ramach Paktu Północnoatlantyckiego, nie zabiegał o szerokie poparcie wojskowe Berlina czy Paryża. Co więcej, Amerykanie ograniczyli się do wysunięcia konkretnych próśb pod adresem poszczególnych sojuszników, sprowadzając NATO do funkcji czysto technicznych („skrzynki z narzędziami”). Nie może zatem dziwić fakt, iż pełna monopolizacja strategicznych decyzji przez USA, zgodnie z hasłem sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, zakładającym, iż to zadania kształtują koalicję a nie koalicja zadania, odebrana została w Niemczech i Francji jako upokarzające ignorowanie obu sojuszników¹⁰⁹.

¹⁰⁸ J. Kiwerska, *Świat w latach...*, s. 341. Zgodnego poparcia udzieliły także inne państwa zachodnie, Rosja i większość krajów muzułmańskich.

¹⁰⁹ J. Nye, *U.S. Power and Strategy After Iraq*, „Foreign Affairs”, July-August 2003, s. 64.

Niemniej jednak rozpoczęcie 7 października 2001 r. antytalibskiej operacji Nieustająca Wolność (Enduring Freedom) zostało przez sojuszników uznane za uzasadniony akt samoobrony. Po wygaśnięciu głównych działań bojowych, społeczność międzynarodowa – w tym Francja i Niemcy – zaaprobowwała plan działań pokojowych dla Afganistanu. | W styczniu 2002 r. wprowadzone zostały siły stabilizacyjne ISAF (International Stabilization and Assistance Force), w ramach których drugi i trzeci co do wielkości kontyngent wystawiły Niemcy i Francja¹¹⁰. Mimo francusko-niemieckich wątpliwości, co do oceny „wojny z terroryzmem” należy jednak szczególnie podkreślić lojalną postawę Gerharda Schrödera wobec amerykańskiego sojusznika. Kanclerz, bowiem pomimo ostrej krytyki polityki amerykańskiej na niemieckiej scenie politycznej, nie wahał się rzucić całego swojego autorytetu dla uzyskania parlamentarnego poparcia dla udziału formacji pomocniczych (m.in. oddziałów obrony przed bronią ABC, ratowniczych, medycznych i ewakuacyjnych) ale i sił specjalnych (Kommando Spezialkräfte) Bundeswehry w Enduring Freedom. 16 października 2001 r. Schröder, ryzykując przetrwanie rządu, zdecydował się połączyć głosowanie nad powyższą decyzją z wotum zaufania dla swego gabinetu. Zmusiło to licznych w koalicji przeciwników niemieckiego udziału w afgańskiej eskapadzie do poparcia stanowiska rządu, a tym samym uratowania sojuszniczej wiarygodności i prestiżu Niemiec¹¹¹.

Amerykańska operacja antytalibska spotkała się zatem z wachlarzem reakcji mocarstw europejskich, sięgającym od nie pozbawionego zastrzeżeń zrozumienia (Niemcy i Francja) po pełną akceptację i współudział na szeroką skalę (Wielka Brytania). Inaczej natomiast miał wyglądać rozwój wypadków w obliczu kolejnego wyzwania, którego źródło – podobnie jak ponad dekadę wcześniej – wiązało się z Irakiem.

¹¹⁰ W ramach ISAF Niemcy wystawiły wówczas 927 żołnierzy, Francja – 511. Największy kontyngent wysłała Wielka Brytania – 1997 żołnierzy, natomiast Stany Zjednoczone – co ciekawe – zaledwie 44 żołnierzy. Dane za: H.M. Królikowski, Cz. Marcinkowski, *Afganistan 2002*, Warszawa 2003, s. 50. Latem 2003 r. operację stabilizacyjną przejęło NATO.

¹¹¹ P. Buras, *Dokąd prowadzi „niemiecka droga”? O polityce zagranicznej Niemiec 2001–2004*, Wrocław 2005, s. 17–19.

Iracka kość niezgody

W 1991 r., po Pustynnej Burzy, Saddam Husajn zobowiązał się do likwidacji i zaniechania produkcji broni masowego rażenia i umożliwienia inspektorom międzynarodowym przeprowadzania kontroli przestrzegania tegoż zobowiązania. Inspektorzy przez całe lata skarżyli się na obstrukcję Irakijczyków, którzy ostatecznie zakazali inspekcji w 1998 r., zarzucając im działalność szpiegowską. Utrzymujące się od tego momentu napięcie amerykańsko-irackie sięgnęło zenitu w kilka miesięcy po 11 września 2001 r. i tuż po zakończeniu głównych działań bojowych w Afganistanie, gdy coraz wyraźniej rysować zaczęła się perspektywa rozciągnięcia „wojny z terroryzmem” na Irak. Groźnym wyrazem takiego stanowiska było umieszczenie Iraku na „osi zła” (wraz z Iranem i Koreą Północną) w przemówieniu George’a W. Bush’a przed Kongresem 29 stycznia 2002 r. Prezydent wysunął pod adresem reżimu Husajna ciężkie zarzuty posiadania broni masowego rażenia i stwarzania przez Bagdad ciągłego zagrożenia dla Kuwejtu i Arabii Saudyjskiej¹¹². Administracja amerykańska, przygotowująca odpowiedni grunt polityczno-międzynarodowy pod plany ataku na Irak, z czasem do tych zarzutów zaczęła dołączać oskarżenia o wspieranie terroryzmu. Potwierdzeniem twardego stanowiska USA w polityce zagranicznej stała się ogłoszona we wrześniu 2002 r. Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, zawierająca m.in. zapisy o prymacie interesu Stanów Zjednoczonych nad prawem międzynarodowym oraz doktrynę wojen prewencyjnych¹¹³. Dla części krajów Starego Kontynentu, doświadczonego w swych dziejach pasmem krwawych konfliktów, filozofia siłowego i bezkompromisowego podejścia do rozwiązywania problemów bezpieczeństwa międzynarodowego okazała się nie do przyjęcia. Zaostrzenie napięcia wokół Iraku oraz wysyłane z Waszyngtonu groźby ataku na ten kraj okazały się swoistym zrządzeniem losu dla Francji i Niemiec, które przechodziły okres ochłó-

¹¹² B. Węglarczyk, *Oś zła – Iran, Irak, Korea Północna*, „Gazeta Wyborcza”, 31. 01. 2002.

¹¹³ Tekst Strategii Bezpieczeństwa Narodowego USA z września 2002 r.: <http://www.whitehouse.gov/nsc/nss.pdf>. Zob. też opinię na ten temat: S. Koziej, *Prewencyjna strategia bezpieczeństwa międzynarodowego*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 4/2004, s. 49–68.

dzenia we wzajemnych stosunkach¹¹⁴, niespodziewanie silnie cementując wspólny antyamerykański front obu państw. Szczególnie antagonizującym relacje z Waszyngtonem przykładem ich solidarnego współdziałania była próba (za pośrednictwem dzielącej ich stanowisko Belgii) zablokowania pomocy sojuszniczej dla Turcji poprzez wyposażenie jej w system obrony przeciwrakietowej na wypadek irackiego ataku, która miała miejsce na forum NATO pod koniec stycznia 2003 r. Szczytowym momentem zaostrażającym transatlantyckie anse stała się propozycja Niemiec, Francji, Belgii i Luksemburga z 29 kwietnia 2003 r. w sprawie utworzenia odrębnych europejskich struktur bezpieczeństwa¹¹⁵.

Wysuwane przez Amerykanów zarzuty wobec Iraku w Pałacu Elizejskim od początku odbierane były bardzo sceptycznie. Francja, tradycyjnie skłonna do współpracy z krajami arabskimi, krytycznie oceniła proizraelską postawę USA, upatrując w niej źródeł bliskowschodniego antyamerykanizmu. Paryż był zapewne przekonany, że za zarzutami wobec Bagdadu stało wyłącznie dążenie do usunięcia dyk-

¹¹⁴ J. Kiwerska, *Stosunki niemiecko-francuskie*, [w:] *Zjednoczone Niemcy...* s. 303–312. W gronie europejskich krytyków polityki amerykańskiej znalazła się również Belgia i początkowo Luksemburg oraz spoza UE – Rosja. Natomiast wspomniane ochłodzenie w relacjach francusko-niemieckich na przełomie wieków wiązało się przede wszystkim z płaszczyzną integracji europejskiej, dotyczyło m.in. sporów o obsadę stanowiska szefa Europejskiego Banku Centralnego, prób reformy Wspólnej Polityki Rolnej, reform instytucjonalnych w ramach traktatu nicejskiego czy też ogólnej wizji przyszłości Unii Europejskiej. Warto skonstatować, że Niemcy po zjednoczeniu, z roku na rok coraz bardziej świadome swej silnej pozycji na arenie międzynarodowej, stopniowo zaczęły wyzalać się z roli „młodszego brata” Francji, jaką de facto w latach 1949–1990 pełniła – przynajmniej na płaszczyźnie politycznej – „stara” RFN. Dotychczasowe stosunki francusko-niemieckie zaczęły zatem nabierać bardziej równoprawnego charakteru, co musiało w Paryżu rodzić pewien dyskomfort wynikający z utraty centralnej pozycji we Wspólnocie (Unii Europejskiej) na rzecz wschodniego sąsiada, zwłaszcza po rozszerzeniu UE w 2004 r. Dlatego też jednym z kluczowych celów polityki francuskiej po 1990 r. stało się pogłębianie (do pewnego stopnia) integracji europejskiej i dążenie do konsekwentnego wciągania Niemiec do współpracy w ramach WE/UE, aby zapobiec nadmiernemu „usamodzielnieniu” niemieckiej polityki zagranicznej.

¹¹⁵ Vierer-Gipfel in Brüssel. „Ein zweiter Pfeiler in der NATO”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 30.01.2003. Złośliwi okrzyknęli tę grupę mianem „bandy czworga”.

tatora Iraku i ugruntowanie hegemonii USA na Bliskim Wschodzie. Jacques Chirac, umocniony na francuskiej scenie politycznej w wyniku reelekcji w maju 2002 r. i zdobycia bezwzględnej większości przez jego stronników (Unii na rzecz Większości Prezydenckiej) w czerwcowych wyborach parlamentarnych, przystąpił do ofensywy na arenie międzynarodowej. Prezydent uznał, że problem iracki może zostać rozwiązany jedynie w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jego wkładem w działania na rzecz rozwiązania kryzysu był dwustopniowy plan, który w pierwszym etapie przewidywał powrót inspektorów rozbrojeniowych do Iraku (w ciągu 2–3 tygodni po odpowiednich krokach Rady Bezpieczeństwa), którzy zweryfikowaliby amerykańskie oskarżenia wobec Bagdadu. W przypadku odmowy ze strony Saddama Husajna wdrożony zostałby drugi etap. Wówczas ponownie zostałaby zwołana Rada Bezpieczeństwa, która zdecydowałaby o ewentualnej akcji militarnej.

Próba dowartościowania Rady Bezpieczeństwa w duchu głoszonoego przez Paryż multilateralizmu okazała się tylko częściowo udana. Przyjęta 8 listopada 2002 r. rezolucja 1441 zdawała się być kompromisem, zaś faktycznie okazała się jedynie instrumentem maskującym rozbieżności, pozwalającym na różnorodność interpretacyjną. Zadowolające wszystkich członków Rady żądanie powrotu inspektorów do Iraku i dostarczenia przez Bagdad wszelkiej dokumentacji związanej z dotychczasowymi badaniami nad bronią masowego rażenia, obostrzone zostało groźbą „poważnych konsekwencji” w przypadku odmowy. Te właśnie „poważne konsekwencje” miały stać się źródłem całkowicie przeciwstawnych interpretacji¹¹⁶. Niemniej jednak Francja mogła wówczas poczuć się usatysfakcjonowana chwilowym przeniesieniem sporu na forum ONZ, z kolei Stany Zjednoczone przejściowo zdawały się dowodzić swej skłonności do działań multilateralnych. Pałac Elizejski jednakże przyjął stanowisko, że rezolucja 1441 nie daje żadnych podstaw do operacji militarnej, które mogłaby dopiero dać ewentualna kolejna rezolucja. W konsekwencji tej postawy nasiliło się krytyczne stanowisko Paryża wobec Waszyngtonu, Londynu i innych stolic europejskich (vide słynna wypowiedź Chira-

¹¹⁶ Tekst rezolucji 1441: <http://daccessdds.un.org/doc/UNDOC/GEN/NO2/682/26/PDF/NO268226.pdf?OpenElement>.

ca, w której w sposób nieliczący z kanonami dyplomacji skrytykował kraje środkowoeuropejskie za ich proamerykańskie stanowisko)¹¹⁷. Przywoływany już Timothy Garton Ash stwierdził, że „Chirac nie ustrzegł się krytyki we własnym kraju. Osiągnął oszałamiające szczyty osobistej popularności w czasie swoich napoleońskich stu dni chwalebnych, choć z góry przegranego sprzeciwu wobec wojny Busha. A jednak nawet niektórzy paryscy intelektualiści – tradycyjnie należący do najbardziej antyamerykańskich ludzi na ziemi – szybko skrytykowali jego aroganckie założenie, że może mówić w imieniu Europy”¹¹⁸.

Stanowisko niemieckie natomiast – w świetle dotychczasowych doświadczeń – mogło wydawać się zaskakujące. Zaliczenie Iraku w poczet państw „osi zła” przyjęte zostało w Niemczech z dużą rezerwą, ale nie wywołało antyamerykańskiej burzy. Kanclerz Schröder i charyzmatyczny minister spraw zagranicznych Joschka Fischer nie unikali jednak akcentowania potrzeby pokojowego rozwiązania problemu irackiego w duchu wielokrotnie przywoływanego multilateralizmu. Rodzące się nieporozumienia rozładowała na pewien czas wizyta George’a Bush’a w Berlinie 22 maja 2002 r.¹¹⁹ Dopiero gęstniejąca atmosfera polityczna wokół Bagdadu i równoczesna kampania przed przewidzianymi na 22 września 2002 r. wyborami do Bundestagu diametralnie zaostryły retorykę polityków koalicji rządowej. Gerhard Schröder, doświadczony polityk, zdawał sobie sprawę z silnej w społeczeństwie niemieckim kultury pacyfizmu, wyrosłej z pamięci lat 1939–1945. Akcentowany w kampanii wyborczej zdecydowany sprzeciw wobec wojennych planów Waszyngtonu i zdecydowana odmowa niemieckiego w nich udziału, okazały się mistrzowskim posunięciem, które doprowadziło do wzrostu notowań partii koalicyjnych, które do tej pory w sondażach przegrywały z chadekami¹²⁰. Ceną, jaką Schröder

¹¹⁷ F. Manfrass-Sirjacques, *Frankreichs Reaktionen auf die Irak-Politik der USA*, [w:] *Internationale Reaktionen auf die Irak-Politik der USA 2002*, [red.] A. Pradetto „Studien zur Internationalen Politik”, Hamburg, Heft 1 (2003) s.27–32.

¹¹⁸ T. Garton Ash, op. cit., s.114.

¹¹⁹ Arbeitsbesuch, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 24. 05. 2002.

¹²⁰ W analizach wyjaśniających przyczyny sukcesu wyborczego SPD i Zielonych w 2002 r., który pozwolił na kontynuację rządów tej koalicji, oprócz wątku irackiego podkreślano również sprawną i nagłośnioną medialnie rządową akcję

zapłacił za sukces wyborczy, było jednak dramatyczne pogorszenie stosunków z sojusznikiem zza oceanu, które ze stanu chłodu nie wyszły do końca jego rządów w 2005 r.¹²¹ Obrazem ewolucji, jaką przeszły stosunki niemiecko-amerykańskie niech będzie fakt, że jeszcze dekadę wcześniej prezydent George Bush senior wysunął pod adresem Niemiec propozycję „partnerstwa w przywództwie” (partnership in leadership).

Warto zauważyć, że stanowisko Berlina było znacznie ostrzejsze niż Paryża, opierało się bowiem na całkowitej negacji rozwiązania militarne, które Francja przecież dopuszczała, pod warunkiem wyczerpania drogi pokojowej (powrót inspektorów do Iraku) i wyraźnego (nie pozostawiającego wątpliwości interpretacyjnych) upoważnienia dla operacji wojskowej ze strony Rady Bezpieczeństwa. Można spotkać się z opiniami, iż początkowe niewykluczenie przez Paryż rozwiązania militarne, czy nawet własnego w nim udziału, płynęło z obawy przed wykluczeniem z nowego podziału wpływów na Bliskim Wschodzie, a więc m.in. z dostępu do taniej ropy¹²². Warto także dostrzec, że do pewnego stopnia nastąpiło odwrócenie ról między Francją a Niemcami w kontekście stosunków z USA. Zarzucanie Niemcom natomiast wyłącznie instrumentalnych (przedwyborczych) przyczyn antywojennej retoryki i postaw antyamerykańskich jesienią 2002 r. było raczej niesprawiedliwe, bowiem w niemieckim społeczeństwie

likwidacji skutków powodzi, która nawiedziła wówczas Niemcy. J. Kiwerska zauważyła, że Amerykanie byli ogromnie zaskoczeni przedwyborczą retoryką polityków koalicji rządowej. Schröder bowiem miał ogłosić niemieckie stanowisko (i uzgodnić je z sojusznikami) w kwestii irackiej dopiero po skonkretyzowaniu planów amerykańskich, natomiast jego deklaracje absencji w ewentualnej akcji militarnej były o tyle zaskakujące, że nie było próśb amerykańskich o wsparcie ze strony Bundeswehry, J. Kiwerska, *Problem relacji niemiecko-amerykańskich*, [w:] *Zjednoczone Niemcy...*, s. 258–261. Na nic się zdała próba załagodzenia tarć w postaci listu Schrödera do Busha z 28 sierpnia 2002 r. z zapewnieniem o poparciu dla amerykańskiej wojny z terroryzmem, zob. Schröder bekräftigt uneingeschränkte Solidarität, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 7. 09. 2002.

¹²¹ Przypomnijmy choćby wielce niedyplomatyczną wypowiedź niemieckiej minister sprawiedliwości Herty Däubler-Gmelien, porównującej metody działania Busha do Hitlera, za którą została zdymisjonowana przez Schrödera.

¹²² P. Matera, F. Matera, *Transatlantyczne rozbieżności w dobie wojny z terroryzmem*, „Sprawy Międzynarodowe” nr 1/2004, s. 39–40.

i klasie politycznej silne było ciągle poczucie roli Niemiec jako „mocarstwa cywilnego” (Zivilmacht), posługującego się „miękkimi”, pokojowymi instrumentami w polityce międzynarodowej, kultywującego filozofię multilateralizmu. Potwierdzeniem tej tezy jest fakt, iż nie sprawdziły się pojawiające się gdzieś spekulacje, że po zwycięstwie wyborczym, gdy opadnie kurz kampanii, rząd Schrödera wykaże jednak skłonność do poparcia stanowiska USA. Z drugiej strony trzeba przyznać, że byłoby to psychologicznie trudne z uwagi na poziom negatywnych emocji, jakie zrodziły się wówczas pomiędzy Waszyngtonem a Berlinem. Oddając sprawiedliwość Republice Federalnej należy przytoczyć opinię Augusta Pradetto z hamburskiego Uniwersytetu Bundeswehry, że Niemcy nie czynili Stanom Zjednoczonym przeszkód natury operacyjnej w przygotowaniach armii amerykańskiej do ataku na Irak, udostępniając jej m.in. swoje bazy i przestrzeń powietrzną¹²³.

Centralne miejsce na drugim biegunie poglądów na sprawę iracką wśród państw europejskich zajęła Wielka Brytania, w pełni solidaryzująca się z punktem widzenia amerykańskiego sojusznika¹²⁴. Stanowisko głoszone przez gospodarza Downing Street 10 sprowadzało się do stanowczych żądań rezygnacji przez Irak z ambicji posiadania broni masowego rażenia, przy zdecydowanym poparciu opcji militarnej w przypadku wątpliwości co do irackiej gotowości do współpracy. Londyn zmierzał niewątpliwie – zgodnie z planami USA – do obalenia Saddama Husajna. Tony Blair – podobnie jak George Bush – twierdził, że rezolucja 1441 zapowiadająca „poważne konsekwencje” dla Iraku jest wystarczającą podstawą prawną do działań zbrojnych, i choć dostrzegał korzyści z ewentualnego uchwalenia dodatkowej rezolucji, w przeciwieństwie do Francji nie uznawał jej za warunek niezbędny. Głosowanie nad rezolucją 1441, które odbyło się w Izbie Gmin 25 li-

¹²³ A. Pradetto, *Die rot-grüne Regierung und die Irak-Politik der Bush-Administration*, [w:] *Internationale Reaktionen...*, s. 45–50.

¹²⁴ Wyrazy poparcia Amerykano-ukraiński uzyskali m.in. także ze strony Włoch, Hiszpanii czy krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Szczególnie spektakularny wydzźwięk miała deklaracja określana pierwotnie jako „list siedmiu” (Polska, Węgry, Dania, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Portugalia, następnie podpisały się pod nim Czechy i Słowacja; tekst dokumentu: „Gazeta Wyborcza”, 30. 01. 2003) czy też nieco późniejszy list tzw. grupy wileńskiej.

stopada 2002 r., ukazało ogromny rozmiar brytyjskiego poparcia dla USA. Posłowie przekonani argumentami premiera przytłaczającą większością przegłosowali akceptację dla rezolucji. Nie oznaczało to oczywiście pełnej jedności poglądów na scenie politycznej Albionu. Najbardziej krytyczną ocenę amerykańsko-brytyjskich planów przyjęli Liberalni Demokraci – trzecia siła parlamentu, co oczywiście nie wpłynęło na decyzję Izby Gmin, ale także i część środowisk intelektualnych i społeczeństwa (przypomnijmy choćby dymisję ministra spraw zagranicznych Robina Cooka w proteście przeciwko planom wojennym). Rząd jednak wspierał swe stanowisko argumentami o nieustannym ignorowaniu przez Bagdad większości dotychczasowych zobowiązań nałożonych przez Radę Bezpieczeństwa, niewyjaśnionymi wątpliwościami co do produkcji broni chemicznej i biologicznej i środków jej przenoszenia, oraz przekonaniem o zagrożeniu stwarzanym przez Irak dla regionu, zwłaszcza Kuwejtu i Arabii Saudyjskiej. W wypowiedziach przedstawiciele gabinetu brytyjskiego pojawiał się argument, że tylko realna groźba ataku może skłonić Irak do współpracy¹²⁵.

Francusko-niemieckie zabiegi o powstrzymanie planów amerykańskich nie mogły odnieść pożądanego skutku w obliczu ogromnej determinacji Waszyngtonu w dążeniu do obalenia irackiego dyktatora. Nad Potomakiem próbowano jeszcze zachować pozory poszanowania zdania społeczności międzynarodowej, czemu służyć miało m.in. przemówienie sekretarza stanu Collina Powella na forum Rady Bezpieczeństwa 5 lutego 2003 r., w którym próbował przekonać członków tego gremium, iż reżim Husajna ukrywa niedozwoloną broń. Powell nie przekonał wątpiących, jednak dyplomaci amerykańscy wciąż sondowali możliwość preforsowania rezolucji jednoznacznie upoważniającej do użycia siły. Zaprzestali tych zabiegów gdy okazało się jasne, że nie zbiorą wymaganej większości dziewięciu głosów, nie wspominając o absolutnie pewnym zablokowaniu rezolucji w Radzie Bezpieczeństwa przez Rosję, Chiny lub Francję (bądź wszystkie trzy kraje). Sprzeciw Niemiec – niestałego członka RB – był również przesądzony. Na pełne poparcie Biały Dom mógł liczyć jedynie ze strony Lon-

¹²⁵ S. Wolff, *Die Debatte über die US-Irak-Politik im Vereinigten Königreich von Großbritannien und Nordirland, [w:] Internationale Reaktionen...*, s. 33–36.

dynu oraz – spośród niestałych członków – Madrytu i Sofii. W tej sytuacji 20 marca 2003 r. George W. Bush dał rozkaz do ataku.

Pęknięcie atlantyckie – przejściowy kryzys czy trwałe rozbrat?

Już operacja antytalibska uświadomiła Europejczykom spadek znaczenia NATO na rzecz unilateralnych działań USA, dopiero jednak Irak przelał czarę goryczy. Niepokój Niemców i Francuzów wiązał się też ze znacznym wzrostem amerykańskich wydatków na obronność, nabrzmiewać zaczęły rozbieżności wokół takich kwestii jak ratyfikacja protokołu z Kioto, Międzynarodowy Trybunał Karny, nie wspominając o sporach handlowych. Coraz bardziej widoczne różnice w filozofii rozwiązywania problemów międzynarodowych po obu stronach Atlantyku pogłębiały i tak już silne stereotypy o USA preferujących hard power i Europie stawiającej głównie na soft power. Günter Verheugen w jednym z wywiadów wręcz nakłaniał do wzmocnienia roli Europy i przekształcenia jej w mocarstwo (jeszcze przed negatywnymi wynikami referendum na temat traktatu konstytucyjnego UE we Francji i Holandii), jednak mocarstwo „nowego typu”, rozwijającego m.in. problemy ekologiczne i ubóstwa w świecie¹²⁶.

Wygaśnięcie działań wojennych przeciwko regularnej armii irackiej stopniowo zaczęło studzić emocje polityków po obu stronach Atlantyku. W trakcie kolejnych rezolucji Rady Bezpieczeństwa na temat Iraku Francja i Niemcy (jak niestały członek RB) przeważnie nie kontestowały propozycji amerykańskich w zakresie odbudowy polityczno-gospodarczej tego państwa, lecz również nie deklarowały ze swej strony wkładu finansowego na ten cel. Amerykanie z kolei zdawali się realizować politykę zgodną ze słowami, które miały paść ze strony sekretarza stanu Condolezzy Rice o „ukaraniu Francji, izolowaniu Niemiec i wybaczeniu Rosji”. Furorę zrobiła barwna metafora o Amerykanach z Marsa i Europejczykach z Wenus. Podobnie jak opinia sekretarza obrony Donalda Rumsfelda o „starej” i „nowej” Europie.

¹²⁶ Wywiad z Günterem Verheugenem „Europa muss Weltmacht werden!”, „Internationale Politik”, Januar 2005, s. 34–45.

Mimo, iż w amerykańskiej debacie publicznej na pierwszy plan istotnie wybijało się bardzo krytyczne stanowisko wobec „starej” Europy, omawiając stanowisko USA wobec Starego Kontynentu trudno mówić o pełnym monolicie poglądów. Z pewnością Europa nie stanowiła od lat dziewięćdziesiątych tak istotnego regionu w amerykańskiej polityce zagranicznej, jak w okresie zimnej wojny, jednak pojawiające się z początkiem tamtej dekady gdzieś tam opinie o całkowitym wypadnięciu Starego Łądu z orbity interesów USA z pewnością były przesadzone. Stosunek amerykańskich elit politycznych do Europy stał się zróżnicowany. W pewnym uogólnieniu można przyjąć, iż znaczna część Demokratów aprobowała działania wielostronne na arenie międzynarodowej a w Europie widziała ważnego partnera w zakresie rozwiązywania problemów bezpieczeństwa a tym samym sprzyjała integracji Starego Kontynentu. Z kolei Republikanie, a zwłaszcza najbliższy krąg decyzyjny prezydenta George’a W. Busha (nurt określany jako neokonserwatywny) mniej niechętnie odnosili się do jednostronnych działań USA, w przekonaniu o nieefektywności instytucji międzynarodowych i zbędności konsultacji sojuszniczych, zwłaszcza z Europą zmagającą się z problemami gospodarczymi, demograficznymi, słabą militarnie, ale i mogącą przekształcić się w przyszłości w rywala w przypadku sukcesu procesów integracyjnych¹²⁷.

¹²⁷ T. Paszewski, *Stosunki transatlantyckie z perspektywy amerykańskiej*, „Sprawy Międzynarodowe” nr 4/2004, s. 5–28. Odzwierciedleniem retoryki neokonserwatywnej (odżegnującym się jednak od takiego określenia, preferującym raczej sformułowanie „demokratyczny globalizm”) może być artykuł Ch. Krauthammera, *Realizm demokratyczny*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny”, nr 3–4/2004, s. 29–45; najlepszym jej przykładem niech będzie kilka cytatów: „(...) cechą polityki zagranicznej Clintona był multilateralizm, wyrażający się w manii zawierania traktatów”; „multilateralizm przejawia się w niewolniczym pościgu za „międzynarodową legitymizacją”; „stabilność sytuacji międzynarodowej zawdzięczamy potędze Stanów Zjednoczonych”; „Demokratyczny globalizm postrzega jako motor historii nie wolę zachowania i zwiększenia przez państwa siły, lecz wolę zapewnienia wolności”. Autor wyraża również bardzo dyskusyjne przekonanie o odstraszaającym efekcie operacji antyirackiej wobec reżimów próbujących uzyskać broń masowego rażenia, podpierając się przykładem Libii, która ogłosiła rezygnację z trzymanych w tajemnicy do tej pory badań nad bronią nuklearną, nie zauważając, że dokładnym zaprzeczeniem tej tezy na chwilę obecną jest postawa Iranu, ograniczającego dostęp do swoich instalacji nuklearnych (nawiasem mówiąc taka

Zaskakująca wśród zwolenników imperialnej strategii USA zdawała się nikła świadomość jej kosztów i skutków. Historia udowodnia, że realizacja takiej strategii pociąga za sobą ogromne nakłady, które stopniowo rujną gospodarkę imperium od momentu, gdy koszty szeroko rozumianej ekspansji (terytorialnej, ekonomicznej, wpływów politycznych etc.) zaczynają przekraczać wynikające z niej korzyści. Wydaje się również, że ewentualne współczesne imperium amerykańskie musiałoby mieć z pewnością „oświecony” charakter – zupełnie inny niż imperia z przeszłości, bezwzględnie eksploatujące podporządkowane obszary, ergo czerpiące znaczne zyski ze swej polityki, jakie nie byłyby udziałem współczesnego imperium „oświeconego”, którego zobowiązania międzynarodowe (i wynikające z nich koszty) przeważałyby nad zyskami ze strategii imperialnej¹²⁸. Ponadto doświadczenie również uczy, iż odgórne krzewienie demokracji w imię „oświeconego imperializmu” przy pomocy siły na obszarach kulturowo do tej formy rządów nieprzywykłych ma nikłe szanse powodzenia.

teza klóci się z jednym z istotnych założeń paradygmatu realistycznego w teorii stosunków międzynarodowych, który zakłada, że wzrost potęgi jednego mocarstwa i jego nacisków na otoczenie międzynarodowe powoduje reakcje obronne innych państw, polegające na próbach uzyskania stanu równowagi sił, poprzez wzmocnienie własnej pozycji lub/i budowę układu sojuszniczego). Zob. także E. Suleiman, *Der irrelevante Kontinent*, „Internationale Politik”, Januar 2005, s. 64–67. Autor wyraża pogląd, że polityka europejska, zwłaszcza francuska, jest zbyt pasywna w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych i ogranicza się często do reagowania na działania amerykańskie, ze swej strony przejawiając małą inicjatywę; por. z drugiej strony także głos amerykański, nawołujący Stany Zjednoczone do szerszego korzystania z „miękkiej siły” (soft power) w stosunkach międzynarodowych: J. S. Nye Jr, *Sanfter Machtverlust*, „Internationale Politik”, Januar 2005, s. 68–69.

¹²⁸ Zob. interesujący wywód na ten temat: I. Eland, *Imperium w natarciu*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” nr 2/2003, s. 24–54. Autor wyraził także pogląd, że „Stosunki transatlantyckie utrzymywane są nadal nie z powodu chęci Europejczyków podążania za polityką USA, lecz ze względu na potrzebę zachowania równowagi sił względem Rosji, z której przyszłością w długim okresie czasu łączy się większa niepewność niż z relacjami europejsko-amerykańskimi”, s. 36. Zob. także niezwykle ciekawą teoretyczną analizę uzasadniającą małe szanse urzeczywistnienia nieograniczonej hegemonii USA w świecie: Z. J. Pietraś, *Doktryna George’a W. Busha a struktura globalnego systemu międzynarodowego*, „Sprawy Międzynarodowe” nr 3/2004, s. 5–25.

Demokracja ma natomiast możliwość zapuszczenia korzeni pod warunkiem, że jest to proces ewolucyjny, raczej oddolny, wymagający przede wszystkim zmian świadomościowych. Brytyjsko-niemiecki polityk i publicysta Ralf Dahrendorf w następujących słowach przestrzegał przed niebezpieczeństwem odchodzenia przez USA od cywilizacyjnych wartości świata zachodniego: „Ameryka ma lepszą historię, aniżeli Niemcy, ale także aniżeli niektóre inne państwa europejskie. Ameryka może się jednak mylić, podobnie jak myliły się kraje europejskie. Nie uchodzi mojej uwadze, że w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych niektóre z uznawanych wartości zachodnich są naruszane (...). Nie ma wątpliwości, że Abu Ghraib i Guantanamo stanowią ogromne naruszenie wartości, które określiłem wcześniej jako panowanie prawa i demokracji¹²⁹”.

Niemiecki politolog Werner Weidenfeld twierdzi, iż percepcja europejska i amerykańska wobec problemów międzynarodowych oddalają się. Wieszczy koniec wspólnoty atlantyckiej. W jego przekonaniu Francja pragnie powrócić jako wielkie mocarstwo na arenę międzynarodową, potrzebuje jednak do tego wsparcia Niemiec. Te z kolei świadome są konieczności unikania własnej drogi (Sonderweg) w polityce zagranicznej, znanej z tragicznych konsekwencji, w tym celu mogą poszukiwać nowych sojuszy (Francja, Rosja, Chiny) jeśli rozluźnienie związków ze Stanami Zjednoczonymi okaże się trwałe. Niemiecki badacz przytacza jednak również dwa argumenty za utrzymaniem europejskich więzi z USA: skuteczne rozwiązywanie problemów bezpieczeństwa i wciąż bliskie powiązania gospodarcze¹³⁰.

Niemcy po utworzeniu w 2005 r. wielkiej koalicji CDU/CSU-SPD zauważalnie osłabiły antyamerykański wydźwięk swej polityki zagranicznej, jaki był udziałem ekipy Schrödera. Kanclerz Angela Merkel jeszcze w czasie działalności opozycyjnej wielokrotnie zapowiadała poprawę stosunków z Waszyngtonem po objęciu władzy¹³¹, co – jak

¹²⁹ Rozmowa z R. Dahrendorfem przeprowadzona 10 stycznia 2005 r.: *Europa und die Zukunft des Westens*, „Blätter für deutsche und internationale Politik” nr 3/2005, s. 296.

¹³⁰ W. Weidenfeld, *Stosunki niemiecko-amerykańskie*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 6(16)/2003, s. 89–96.

¹³¹ Zob. wystąpienie Angeli Merkel, *Nie jest możliwe budowanie jedności Europy w opozycji do USA*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” nr 2/2003, s. 102–111.

się okazało – nie oznaczało rezygnacji z krytycznego podejścia do niektórych elementów polityki USA¹³². Ze strony polityków i publicystów niemieckich dały się wręcz słyszeć nawoływania do zawarcia swoistego Traktatu Atlantyckiego, budującego stabilny fundament nieodzownej dla obu stron współpracy¹³³.

W omawianym europejskim tercecie Brytania – Francja – Niemcy, największą ewolucję przeszła z pewnością Republika Federalna, która opuściła kostium „giganta ekonomicznego lecz politycznego karła”, stając się stopniowo mocarstwem politycznym, świadomym swojego ogromnego potencjału, ale ciągle – w spadku po „Republice Bońskiej” – pielęgnującym zasady multilateralizmu. Świadectwem przełomu, jaki nastąpił w RFN, stało się także odejście (w związku z kryzysem irackim) od dotychczasowego aksjomatu niemieckiej polityki zagranicznej, tzn. równowagi w stosunkach z Francją i Stanami Zjednoczonymi i przechylenie politycznego wahadła w stronę Francji w drugiej kadencji rządu Schrödera.

Pod zmianie rządów w wyniku przyspieszonych wyborów z 2005 r. zdawało się ono powoli powracać do stanu równowagi, lecz nawet jeśli niemiecka polityka zagraniczna ten stan osiągnie, to i tak będzie to polityka autonomiczna (vide niemiecka rezygnacja z postulatu przyznania Unii Europejskiej stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa ONZ na rzecz wniosku o taki status dla siebie, czy też odejście Joschki Fischera od zaproponowanej w maju 2000 r. propozycji twardego rdzenia europejskiego z centralną rolą Niemiec i Francji¹³⁴), niepo-

¹³² Niemiecka kanclerz przed wizytą w USA w połowie stycznia 2006 r. krytycznie wypowiadała się na temat amerykańskiego obozu dla więźniów talibskich w Guantanamo na Kubie, co jednak nie wpłynęło na poprawny klimat wizyty. B. Wieliński, Angela Merkel nie chce obozu w Guantanamo, „Gazeta Wyborcza”, 09.01.2006.

¹³³ H. G. Pöttering, L. Kühnhardt, *EU-USA, Plädoyer für einen Atlantischer Vertrag*, „Integration”, nr 3/2003, s. 244–250. Autorzy zaprojektowali nawet strukturę postulowanego Traktatu Atlantyckiego, który składałby się z trzech części: po pierwsze – preambuły, po drugie – części wskazującej cele, instrumenty i zobowiązania Wspólnoty Atlantyckiej, po trzecie – instytucjonalnych ram współpracy. Por. U. Guérot, *Europa und Amerika: business as usual?*, „Internationale Politik”, Januar 2005, s. 54–60.

¹³⁴ Zob. wywiad z J. Fischerem: *Die Rekonstruktion des Westens*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 06.03.2004.

równywalna z sytuacją RFN w latach 1949–1990 i być może – w obliczu pewnego rozczarowania zastojem w integracji europejskiej – bardziej elastyczna w doborze sojuszników w rozwiązywaniu konkretnych problemów międzynarodowych.

Francja z kolei w ostatnich kilkunastu latach zdawała się potwierdzać tradycyjny, wyrosły z gaullizmu antyamerykanizm. Po części mógł się on brać z poglądu o świadomym budzeniu antagonizmów w łonie Unii Europejskiej przez USA, w przyszłości mogącej zagrozić pozycji Stanów Zjednoczonych w przypadku znacznego pogłębienia procesów integracyjnych. Również rola NATO była kwestionowana. Jeszcze w styczniu 1994 r. przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Philippe Seguin proponował likwidację Paktu, wysuwając hasło stworzenia stricte europejskiej organizacji sojuszniczej. Dodatkowo relacje francusko-amerykańskie komplikowało żądanie Paryża, aby dowództwo regionalnej kwatery NATO w Neapolu powierzyć Europejczykom, które trafiło na twarde opór USA. Podobne niesnaski towarzyszyły amerykańskiemu projektowi obrony przeciwrakietowej (BMD) czy anulowaniu podpisu prezydenta Busha juniora pod protokołem z Kioto i – oczywiście – kwestii irackiej¹³⁵. Swoistym sukcesem Paryża było przeciągnięcie Niemiec na swoją stronę w dyplomatycznej wrzawie wokół Iraku.

Transatlantyckie emocje wokół Iraku z lat 2002–2003, które dostrzegalnie nadwyreżyły jedność transatlantycką, w kolejnych latach zaczęły jednak stopniowo opadać, choć pewien poziom nieufności niewątpliwie pozostał. Czynnikiem łagodzącym napięcia z pewnością pozostawały instytucjonalne mechanizmy współpracy pomiędzy UE a USA, wśród których najważniejszy stanowią amerykańsko-unijne coroczne spotkania na szczycie. Spotkanie, które odbyło się 30 kwietnia 2007 r. w Waszyngtonie w okresie prezydencji niemieckiej w Unii, potwierdziło podobną percepcję głównych problemów międzynarodowych. Zawarto wówczas m.in. porozumienie dotyczące pogłębiania gospodarczej współpracy transatlantyckiej, podpisano deklarację na temat polityki energetycznej i ochrony klimatu oraz deklarację dotyczącą promowania pokoju praw człowieka i demokracji na świe-

¹³⁵ S. Parzymies, *Stosunki międzynarodowe w Europie 1945–2004*, Warszawa 2004, s. 352–356.

cie. W tej ostatniej zapowiedziano m.in. wspólne kroki na rzecz rozwiązania statusu Kosowa, wspierania tendencji demokratycznych na Białorusi, promowania demokracji, rządów prawa i rozwoju gospodarczego Ukrainy, Mołdawii, państw kaukaskich i środkowoazjatyckich. Zaakcentowano wagę stosunków z Rosją, sporo miejsca poświęcono Afryce oraz problemom bliskowschodnim, kierując m.in. apel do Iranu i Korei Północnej o przestrzeganie denuklearyzacyjnych rezolucji ONZ. Sygnatariusze dokumentu wyrazili też przekonanie o potrzebie wzmocnienia kooperacji multilateralnej, szczególnie w ramach ONZ¹³⁶.

Wydarzenia ostatnich kilku lat dały mocny oręż zwolennikom tezy o postępującym rozpadzie wspólnoty atlantyckiej. Z drugiej jednak strony odezwały się wcale liczne opinie krytyczne wobec powyższej tezy, uzasadniające jej dalsze trwanie. Nie wglębiając się w takie argumenty, jak podobne wartości czy wspólnota korzeni historycznych (USA „dzieckiem” Europy), zaakcentować należy przede wszystkim podobną percepcję problemów w zakresie międzynarodowego bezpieczeństwa. Należą do nich przede wszystkim: konflikt izraelsko-arabski, terroryzm międzynarodowy, zagrożenie proliferacją broni masowego rażenia, w tym kontekście szczególnie kwestia nuklearnych ambicji Teheranu. Każdy światlejszy polityk zarówno amerykański jak i europejski musi zdawać sobie sprawę, że są to problemy, których skutki osiągnąć mogą zarówno Starego jak i Nowego Świata¹³⁷.

¹³⁶ 2007 EU-U.S. Summit Statement – Promoting Peace, Human Rights and Democracy Worldwide, http://www.eu2007.de/de/News/download_docs/April/0430-RAA/040-StatementPeaceDemocracy.pdf.

¹³⁷ Na konieczność współdziałania w celu likwidowania głównych zagrożeń dla bezpieczeństwa zwraca uwagę Wysoki Przedstawiciel ds. WPZiB Javier Solana w przytaczanym wcześniej wywiadzie dla „Internationale Politik”, Könnten wir so dumm sein? W. Drozdiak przypomniał także o wspólnocie interesów ekonomicznych, wyrażając opinię, iż „Stany Zjednoczone i UE są wciąż bliźniaczymi turbinami globalnej gospodarki”: The North Atlantic Drift, „Foreign Affairs”, January/February 2005, s. 89. O podobnym definiowaniu głównych zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego, tzn. międzynarodowego terroryzmu, rozprzestrzenianiu broni masowego rażenia, konfliktach regionalnych, upadłych państwach i zorganizowanej przestępczości, pisze J. Y. Haine, *Back to Transatlantic Pragmatism*, „The International Spectator”, nr 2/2005, s. 45. Por. też: J. Lin-

Europa nadal potrzebuje Stanów Zjednoczonych, ale bardziej powściągliwych | w skłonności do stosowania siły na arenie międzynarodowej, wyciągających wnioski z doświadczeń europejskich i w nieco większym stopniu doceniających znaczenie soft power. Europa z kolei, jeśli zamierza na powrót stać się realnym graczem politycznym na arenie globalnej i partnerem USA w rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa, powinna zdecydowanie poprawić koordynację polityki zagranicznej, uwrażliwić się bardziej na amerykański punkt widzenia, będący konsekwencją głębokiej traumy po 11 września 2001 r., a także nie absolutyzować soft power jako wyłącznej metody rozwiązywania problemów międzynarodowych. Konflikt na Bałkanach, blisko wrót Unii Europejskiej, czy też zagrożenie międzynarodowym terroryzmem, powinny być pouczającą lekcją.

dley-French, *Power and Bleakness? The Dilemma of US Foreign and Security Policy*, „The International Spectator”, nr 2/2005. Za świadectwo niesłabnącej potrzeby współpracy w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego i daleko idącej zgody co do postrzegania zagrożeń mogą posłużyć wnioski ze spotkania ekspertów europejskich i amerykańskich w Warszawie w dniach 5–6 kwietnia 2004: Bezpieczeństwo transatlantyckie: nowa rzeczywistość – zmieniające się instytucje. Raport Warszawskiej Grupy Refleksyjnej, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2/2004, s. 85–102.